Nr 191. We Lwowie Środa dnia 22. Sierpnia 1877. **Rok X.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Reddakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 8, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Upraszamy szanownych prenumeratorów, których abonament kończy się z dniem 15. sierpnia, aby raczyli jak najspieszniej uiścić przedpłatę, gdyż administracja nie mogłaby nadesłać później numerów brakujących.

Lwów 21. sierpnia.

Z odliczeniem niedziel i świąt sejm galicyjski przebył już szczęśliwie 10, a ma przed sobą jeszcze tylko 8 dni czasu do pracy. W przebytym okresie nie wyszedł jeszcze z przygotowań, a załatwił zaledwo kilka drobnych spraw administracyjnych po większej części kopytkowej i konsumcyjnej natury. Za poprzednich sesyj narzekano na brak sił pracujących z powodu znacznej liczby posłów siermięgowych i silnego zastępu stojurców. Ostatnie wybory jednak usunęły podnoszone niedogodności, i zdawało się, że inteligencja wzięła stanowczą przewagę, że zatem podobnie jak w sejmie niższo austrjackim wszystkie komisje będą mogły być wybrane zaraz na pierwszem posiedzeniu, a na drugiem lub trzeciem będą mogły już być uchwalane referaty komisyjne. Inaczej się stało Dwa tygodnie minęły zupełnie tą samą modą, jak za dawnych czasów. Byliśmy pewni, że po kilkodniowej przerwie w posiedzeniach plenarnych posypią się sprawozdania i sejm szybką pracą naznaczy odmienny skład swój teraźniejszy. Zamiast tego jednak, zamiast awantur wyprawianych dawniejszemi czasy przez klikę świętojurską, utworzyła się klika inna i dała wczoraj pierwszy swój debiut dyskusyjny, który zapełnił prawie całe posiedzenie. I o co szło? — O jedną — porcję wiktu szpitalnego, podczas kiedy djety poselskie dnia wczorajszego kosztowały przeszło 600 guld. Takie osobliwości mogą zachodzić tylko w sejmie galicyjskim, bo nawet rada gminna najlichszej mieściny prowincjonalnej tak długo nie zastanawiałaby się nad taką błahostką wobec kilkunastu spraw, mających żywotne znaczenie dla całego kraju, a czekających załatwienia i wobec okoliczności, że jeszcze tylko jeden tydzień czasu pozostaje sejmowi. Borbifakserja posunęła się do tego stopnia, iż nadużyto prawa nieodpowiedzialności poselskiej, aby w sposób namiętny targnąć się na cześć prywatną człowieka i urzędnika, który swojem kilkuletniem zachowaniem złożył dowody rzadkiej sumienności w pilnowaniu funduszów krajowych. I niedopuścił się tego żaden nowicjusz w zawodzie parlamentarnym, lecz prawdziwy weteran — a dopuścił się w interesie zastępu, któremu interesa szarytek są droższe, niż wszystkie inne względy. Czyż nie mieliśmy słuszności, wykazując przed laty jeszcze istnienie stojurstwa krakowskiego? I czyż nie sprawdziło się dosłownie, cośmy pisali przed i w toku wyborów ostatnich, że sejm teraźniejszy będzie tak samo niezdolnym do rozwinięcia prawdziwie pożytecznej działalności, jak jego poprzedniki? Słowem ani w kierunku polityczno-narodowym, ani w kierunku administracyjnym nie masz widoków zmiany na lepsze.

Dziwi nas, że zawiązany w gronie posłów pod przewodnictwem Euzeb. Czerkawskiego „klub postępowy" nie daje właściwie żadnego znaku życia, aby przynajmniej sformułować program dla kraju i przygotować tym sposobem bodaj nadzieję przyszłej zmiany stosunków.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*: „C. k. major austrjacki von Bischof wydał broszurę o znaczeniu Kaukazu dla Moskwy. W tej broszurze następujący znajduje się ustęp:

„„Moskiewskiej polityce zaborczej i dążności Moskwy, aby sferę swojej potęgi rozszerzyć od morza chińskiego aż do środkowej Europy, wtedy tylko będzie można położyć skuteczną tamę, jeśli się powiedzie wydrzeć jej Kaukaz i pas utworzony przez fortece w Polsce.

„„A możliwość ta leży w sile europejskich armij, popartych przez flotę angielską, a wreszcie w usposobieniu ludów Kaukazu i Polski.

„„Jak długo Moskwa znajduje się w posiadaniu Kaukazu i grupy fortec polskich, to nie odstąpi nigdy od swej polityki zaborczej i od usiłowań zagarnięcia handlu powszechnego, i pozostanie zawsze grożącem ciągle niebezpieczeństwem dla istnienia niezawisłych państw i narodów.""

Jak się mógł c. k. major poważyć coś podobnego napisać?... W imieniu większości sejmowej potępiamy go! Wszak to kubek w kubek to samo, co zawierają petycje adresowe;" — których odczytanie jest tak niemiłe tej większości.

Rachuby panslawistów moskiewskich.

W *Ruskim Mirze* z dnia 14. bm. czytamy w odcinku ciekawy artykuł p. Danilewskaho, autora dzieła „Rossja i Europa", pod tytułem: „O teraźniejszej wojnie"; ciekawy dla tego, że w nim p. D. roztacza przed nami plany, według których pragnąłby, aby kwestja wschodnia była uregulowaną. Nie potrzebujemy zaś dodawać, że taki Danilewskoj wcale nie jest unikatem w Moskwie; tak, jak on, myśli bardzo wielu w Moskwie, a mianowicie całe stronnictwo panslawistów z Aksakowem i Czerniajewem na czele. Ideałem dla nich jedność Słowiańszczyzny pod egidą Moskwy czyli zupełne materjalne i duchowe wcielenie Słowiańszczyzny w organizm Moskwy. Słowa o niepodległości — są tylko blichtrem. Otoż p. Danilewskoj, jeden z panslawistów, w artykule, o którym mówimy, pisze, że rozwiązanie kwestji wschodniej pod względem politycznym może być wyrażone bardzo krótiuchną formułą: „Niepodległość i jedność Słowiańszczyzny. To jedyna formuła, według której rozwiązuje się kwestja wschodnia. Niepodległość bez jedności może wywołać wewnętrzne niebezpieczeństwa; jedność znów bez niepodległości pozbawiłaby każdego członka tej jedności swobody, polotu i rozmaitości wewnętrznego życia. A tak więc:

1) Państwowa niepodległość każdego słowiańskiego plemienia. Czy zaś będzie jedno wielkie serbskie, jedno wielkie czeskie królestwo, czy będą oddzielne: serbskie, czeskie, chorwackie, czarnogórskie królestwa — to rzecz podrzędna;

2) wszystkie państwa słowiańskie czy wielkie czy małe tworzyć winne ścisły związek pomiędzy sobą i z Moskwą;

3) ten związek powinien się opierać na wspólnem posiadaniu Carogrodu i cieśnin do morza Czarnego wiodących;

4) do tego związku należeć muszą Rumuni i Węgry.

Sama jednak strona polityczna tego programu okazuje, jak mówi p. D, że kwestja wschodnia teraz nie może być w ten sposób rozwiązaną, bo to pociągnęłoby za sobą ogólną wojnę europejską, której wszyscy starają się uniknąć i do której my Moskale wcale nie jesteśmy przygotowani.

Czegoż już więc teraz, tak pisze dalej p. D., powinniśmy żądać? Oto: zniszczenia wszystkich zapór tak moralnych jak materjalnych, rozdzielających północno-wschodnią Słowiańszczyznę — Moskwę — od południowo-wschodniej Słowiańszczyzny i od wszystkich narodów prawosławnych, zamieszkujących bałkański półwysep. To formuła, do celów której obecna wojna skierowaną być winna. I pierwszy krok do urzeczywistnienia już zrobiony. Rumunja stała się już niepodległą. Niepodległość ta przecież powinna być obwarunkowaną, to jest albo Moskwie powinne być powrócone kresy naddunajskie jak i limany nad Dunajem, albo cała Rumunja z limanami na Dunaju powinna wejść z Moskwą w nierozerwalny związek i stać się pierwszem ogniwem przyszłego wschodniego chrześciańskiego związku. Rumunja wprawdzie nie będzie w obu razach zupełnie niepodległem państwem, ale za to przed nią nadzieja, że w przyszłości złączy pod sobą całą rumuńską narodowość a złączy ją tylko przy pomocy Moskwy. Taki związek wreszcie połączy z sobą dwa państwa to jest Moskwę i Rumunję, które i tak są złączone wspólnością plemienną (?) a nadto wspomnieniami przeszłości.

W żadnym zaś razie nie możemy pozwolić, żeby z Rumunji było utworzone na kształt Belgji neutralne państwo. Takie państwo byłoby tylko dla Moskwy ulepszonem, powtórnem wydaniem paryskiego traktatu z r. 1856. Neutralność taka byłaby szkodliwą nie tylko dla Moskwy i Słowiańszczyzny, lecz nawet dla samej Rumunji, bo pozbawiłaby ją historycznej przyszłości, czyli, mówiąc w duchu p. Danilewskaho, przyszłych łupów na Austrji.

Co do Bułgarji, której prześladowanie spowodowało Moskwę do wojny, to musi być postawioną na takich prawach i w takim stosunku do Moskwy, w jakim znajdowały się Serbja, Mołdawia i Wołoszczyzna na mocy adrjanopolskiego pokoju, z tym dodatkiem, że nie mogą w niej stać tureckie wojska i że fortece, znajdujące się w niej, muszą być zniesione, aby w skutek tego padły zapory rozdzielające południową Słowiańszczyznę od wschodniej, to jest od Moskwy.

Co do jej granic, to odnoga Burgos służyć powinna za kres wolnej Bułgarji.

Serbia otrzymać powinna Starą Serbję choćby na prawach suwerena. Czarnogóra również dostać powinna wynagrodzenie w południowej Hercogowinie, północnej Albanji itd. Sama zaś Hercogowina i Bośnia niechby jeszcze w najgorszym razie stanowiły księstwa wazalne Turcji.

Dalej Grecji daje p. Danilewskoj Tesalją, Epir i cześć Macedonji.

Tym sposobem, jak p. Danilewskoj utrzymuje, bałkańscy chrześcianie mieliby podstawę, na którejby los ich był ustalony.

A Turcja? — może istnieć w Azji. Moskwa w przyszłości nie o niąby się troszczyła lecz tylko o to, żeby zorganizować narody na półwyspie bałkańskim tak, żeby z nich mieć silnych sojuszników, mogących w razie potrzeby okazać jej rzeczywistą pomoc dla dopięcia dalszych celów. Lecz to rzecz dalszej moskiewskiej polityki.

Dalej autor zastanawia się nad stanowiskiem do powyższego programu Francji i Anglji, co pomijamy a przywodzimy to jedynie, co mówi o Austrji.

Zapewne — mówi on — Austrja pragnęłaby też wynagrodzenia? Lecz jakiego? Na przyłączenie jakichbądź ziem słowiańskich Madziarowieby się nie zgodzili. Jeśliby zaś mimo to wszystko Austrja pragnęła wynagrodzenia i wystąpiła przeciw Moskwie wrogo — wówczas cała sprawa wystąpiłaby w nową fazę; na scenę historji wystąpiłaby druga scena ostatniego aktu dramatu wschodniego i rozpoczęłaby się inna rozmowa, której obecnie nie ma potrzeby rozpoczynać.

Otoż p. Danielewskoj pragnie, aby w ten sposób kwestja wschodnia była rozwiązaną; mimo zaś rozmaitych niedomówień i osłon łatwo zrozumieć, o jaką to jedność Słowiańszczyzny i niepodległość p. D. chodzi. Według niego Słowiańszczyzna ma zespolić się z Moskwą, oddać jej swe siły, swe zasoby i związać się z nią nie tylko materjalnie ale i duchowo — przez prawosławie naturalnie.

To początek takzwanego zjednoczenia — w ostatnim akcie jego — **rozbicie Austrji.** P. Danielewskoj mówi o tem wyraźnie, choć wyznanie to zbyteczne, boć każdy wie, że jeźli Moskwie uda się zagarnąć południową Słowiańszczyznę, w takim razie przyjdzie kolej na Austrję. Rząd austrjacki czuje to sam dobrze, po strusiemu przecież chowa głowę wobec tego zagrażającego mu w niedalekiej przyszłości niebezpieczeństwa, snać w nadziei, że je pokorą zażegna. Myli się przecież bardzo, bo tylko energiczny czyn mógłby Austrję zbawić, ale ona na wszystko gotowa, tylko właśnie nie na czyn. Jeszcze jedno: Oto p. Danielewskoj pisze o wszystkich państwach, rozszerzając się nad tem, co mógłby mieć przeciw jego planom, zupełnem tylko milczeniem pomija Niemcy i Włochy. To samo już dowodzi, że Moskwa z góry pewna ich zgody, że pomiędzy nią a rzeczonemi państwami istnieje ścisłe przymierze, którego koszta zapłaci Austrja. Co to jednak wszystko pomoże; dzieje mają swą nieprzepartą logikę a są tak dobrze jednostki jak i całe państwa, dla których jak najwyraźniejsze znaki i Baltazarowe przestrogi nie mają żadnego znaczenia.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol."

Warszawa 18. sierpnia.

(M.) Dwóch oficerów, o których w jednej z poprzednich korespondencyj donosiłem, opatrzonych paszportami na różne imiona, którzy się udali do Pragi, a potem do Pesztu, zanim przejechali austrjacką granicę bawili przez kilka dni w Częstochowie, ztąd robili wycieczki pod Kraków, ale za terytorjum Kongresówki i znowu wracali do Częstochowy. Są to obadwaj oficerowie artylerji, jeden nazywa się Michajłow, drugi Kołczanin. Z Częstochowy obadwa udali się na Kraków, gdzie się wcale nie zatrzymywali aż w Tarnowie. Co tam robili, długo tam byli i dokąd ztamtąd pojechali, tego już nie wiem; z tego jednak, co się można tu dowiedzieć, wnosić należy, iż główny ich cel są ziemie słowiańskie, należące do Węgier.

Cenzura tutejsza dostała z góry polecenie, aby pilnie zważała na wszystko, co dotyczy Niemiec, i nie puszczała w dziennikach nic, coby w jakikolwiek sposób poddawało krytyce rządy księcia Bismarka i jego zewnętrznej polityki. Ztąd korespondencje z Poznańskiego, lub z miejscowości niemieckich, których w ostatnich czasach obficie dawała prasa warszawska, obecnie jest mało, albo kuse i obcięte ręką gorliwego cenzora.

W skutek zamieszczonej wiadomości w *Ruskim Mirze*, czy też w *Gołosie*, że oprócz hr. Platera i Niegolewskiego był także w Wiedniu młody margrabia Zygmunt Wielopolski, i „także konferował z Midhatem paszą" — p. Wielopolski po przybyciu do Warszawy wezwany był natychmiast do Kotzebue'go, i od niego otrzymał rozkaz, aby udał się do Petersburga, i tam komu należy udzielił odpowiednich objaśnień. Tymczasem trzeba być w istocie tak obranym z rozumu, jak ów korespondent wiedeński do *Gołosu*, aby posądzać Zygmunta Wielopolskiego o podobnego rodzaju rzeczy. Człowiek ten, ani nie jest zdolny do takich spraw, a Polska mało co go więcej obchodzi, jak np. czy na wyspie Kubie Hiszpanie zwyciężą, czy nie. Moskalom naturalnie dosyć takiej głupiej i podłej denuncjacji, jak korespondencja wiedeńska w *Gołosie*, żeby zaraz z tego robić awantury i rozwodzić się w swoich gazetach: „*wot kakaja polskaja intryga.*"

Tutejszy zarząd wojskowy nie pozwolił aby rodziny żołnierzy i oficerów, którzy z Warszawy udają się nad Dunaj, udawały się za swoimi mężami, chociażby zamieszkały w miastach rumuńskich pobliżej Dunaju. Dano im do wyboru: albo pozostać w Warszawie, albo udać się w głąb Rossji do miast główniejszych. Otóż żony sołdatów nie chciały zostać w Warszawie, bo powiadają że do Warszawy przyjdzie Turek i Austrjak, zrobią w Polsce rewolucję i wyduszą wszystkich „russkich" (Moskali). Więc tedy onegdaj np. przeszło 40 żon sołdackich z dziećmi na rękach kosztem rządu odjechało koleją terespolską i pijane ryczały jak dzikie zwierzęta w menażerji... Policja musiała użyć nahajek, aby szanowne damy „wojowników moskiewskich" przyprowadzić do porządku jakiego takiego... Gdyby zebrać 40 czarownic z Łysej góry, to chyba byłoby przyzwoitsze towarzystwo...

Tutejsza droga warszawsko-wileńska na rekwizycję rządu wysłała w tych dniach przeszło 100 wagonów platform i węglarek do Rumunji; jest to już drugi taki ztąd transport w niespełna trzech tygodniach.

Zrobiła się tu awantura pomiędzy p. Okrętem, wydawcą *Gazety Handlowej*, który ma zarazem ajencję telegraficzną, a niektóremi redakcjami pism tutejszych. P. Fryze, młody i zdolny literat, otworzył w Warszawie parę tygodni temu „Międzynarodową ajencję telegraficzną" i redakcje pism codziennych poczęły od niego polityczne i handlowe telegramy abonować. Niepodobało się to panu Okrętowi, który, gdy idzie o własną kieszeń, jest zwolennikiem ścisłego monopolu, a ponieważ widocznem było, że telegramy z ajencji Fryzego są obfitsze i co do ilości i co do wiadomości, więc p. Okręt zwrócił najprzód atak do redakcji *Echa* i zapowiedział jej, że więcej telegramów dostarczać jej nie będzie, pomimo że obowiązany jest do tego kontraktem i że wziął prenumeratę. Sprawa poszła na drogę sądową. Można jednak z tego mieć wyobrażenie, co za bezczelność panuje w niektórych sferach handlowych, skoro np. taki p. Okręt, prosty handlarz, nie umiejący nawet dobrze mówić po polsku, ufny w plecy u władz moskiewskich, które protegują wszelki monopol, samowolnie zrywa zobowiązanie i staje się nieprzyjacielem wszyskich tych, którzy biorą telegramy od Fryzego, człowieka niezmiernie ruchliwego, zdolnego i prawdziwego dziennikarza. Naturalnie że przykro to jest, gdy zmniejszają się dochody, które monopol przynosił, ale wydawca *Gazety Handlowej* więcej jak kto inny wiedzieć powinien, że panowanie monopolu już się skończyło, i nawet dobrze opancerzony „Okręt" nie da sobie rady z silnym prądem postępu ekonomicznego.

Toruń 17. sierpnia.

Chociaż to nie należy do wielkiej polityki, którą się nasze i nie nasze dzienniki przeważnie zajmują, sądzę jednak, że dla szanownych Lwowian nie obojętną będzie wiadomość, jaką dziś udzielić jestem w stanie. Tutejsze towarzystwo przemysłowców na jednem z ostatnich swoich posiedzeń, postanowiło wysłać pięciu swoich delegatów na wystawę lwowską. Gdyby tylko samo towarzystwo przemysłowców toruńskich tak

---

Dwóch mężów.

Zdarzenie prawdziwe.

Przez

ZOFIĘ R.

(Ciąg dalszy.)

Ale wyrazy te nie wprawiły Pawła, jak przed katastrofą w gniewne uniesienie, nie bryznął złością ani groźbą, lecz przypadł jej do nóg wołając:

— Daruj mi Ksenia, ach daruj! mnie bies jakiś opętał, nie wiedziałem co czynię!

Ale ona powtórzyła gwałtownie:

— Idź, niech cię nie widzę! Czemuż Bóg nie dopuścił mi umrzeć zamordowanej twoją ręką! Dlaczegoż ten nieszczęśliwy krzak tarniny stanął mi na drodze! — Opuścił ją kłamany spokój, była w tej chwili w największem uniesieniu. — Dlaczego Bóg już nie skrócił życia mego męczeńskiego! Wolałabym widzieć przy sobie zwierza dzikiego! Wolałabym czuć na swojej szyi jadowitą żmiję, jak objęcie rąk twoich!... Nienawidzę cię, brzydzę się tobą! Nikt i nic mnie teraz nie zmusi do życia pod twoim dachem, od chwili gdy nastawałeś na to życie moje i tak już okropnie zatrute!...

Paweł starał się jeszcze uspokoić ją, przejednać, ale wszelkie usiłowania rozbijały się o rzucane mu namiętnie słowa: nienawiści, pogardy, obrzydzenia!

Zpochmurniał, a dzikość straszna świeciła mu z oczu — zaciął zęby i nic już nie mówił, ale stopniowo taki wyraz wybijał się w rysach jego i osiadł na odętych ustach, że być może iż by go się teraz była przelękła, gdyby go dojrzeć i zrozumieć mogła. Ale ona była w rodzaju gorączki, na blade przed chwilą policzki wystąpiły szkarłatne kolory, oczy ciskały błyskawice, a tak pałały, iż z błękitnych jak wiosenne niebo, stały się ciemnemi prawie. Wszak i ono, gdy ciska pioruny na ziemię, staje się ciemnem.

Paweł obrzucony obelgą, pogardą, nienawiścią przez istotę, którą jedynie kochał na świecie, odwrócił się i wyszedł ponury jak występek, zostawiając żonę z podniesioną ręką do nieba, ściągającą ztamtąd przekleństwo na jego głowę. Wyszedł, a w duszy jego zgasła i ta blada iskierka, któraby może podniesiona miłością była roztliła. Czarna opona okryła tę duszę i nie było tam już ani promyka jaśniejszego, nie rozświeciło jej nic, ni wspomnienie matki, ni słowa pierwszego pacierza. Matki nie znał nigdy, pacierza zapomniał.

Ksenia po jego odejściu padła na ziemię i na głos szlochać zaczęła. Pękła jej siła, którą nienawiść utrzymywała i w łzach się wylała. I chmura pioruna tak się wylewa, gdy ciężar, który dźwiga, przejdzie jej siły...

Kilka godzin leżała tak na zielonej murawie pod rozłożystem drzewem. Potrzebowała wypoczynku tak moralnego jak i fizycznego, czuła się wstrząśnioną do głębi, a przytem boleśnie potłuczoną. Nad wieczorem dźwignęła się, i powoli powlokła nie do domu męża, ale do zagrody rodzinnej -- pod dach, pod którym kilkanaście lat życia swego przeżyła szczęśliwa, kochająca i kochana.

W chacie było tak wszystko, jak zostało po smutnej śmierci ojca. Było wszystko jej własnością, i nic tknąć nie pozwoliła, jak gdyby przeczuwała, że powróci kiedyś pod ten dach pełen rzewnych wspomnień dla niej. Stanąwszy na progu i spojrzawszy po sprzętach i obrazach świętych, osłaniających całe prawie ściany, rozpłakała się znowu. Uspokoiwszy się trochę usiadła na ławie i zamyśliła się o strasznej doli swojej. Ni mężatka, ni wdowa — sama jedna, sierota na tak wielkim świecie, sama w pustej chacie. Czuła się słabą, mogłaby tu umrzeć, i niktby nie przyszedł podać jej kropli wody! Tam byli ludzie, czeladź przywiązana do niej bardzo, gdyż była dobrą dla nich, i nieraz jednem słowem uchylała karę, łagodziła chęć ostrego postąpienia surowego gospodarza; byli też jej życzliwi szczerze. Uczuła się teraz osamotnioną po dobrych ludziach, z którymi przez dwa lata chleb łamała. Pocieszała ją myśl silnego postanowienia bezpowrotnego rozdziału z mężem. Przesiedziała tak do ciemnej nocy. Księżyc wybiegł na niebiosa, zajrzał do chaty srebrnemi promieniami, oświecił puste kąty tajemniczem światłem, i Kseni zdawało się, że postacie matki, ojca występują do niej, rozgorączkowana fantazja widzieć je chciała, więc widziała, i zdawało się jej, że już nie jest tak samą. Drzwi uchyliły się, skrzypnęły — i Makryna stanęła na progu. Z roli szpiega od kilku godzin szukała gospodyni, a nie mogąc jej nigdzie znaleźć, zaszła aż tutaj. Ksenia dla omiecenia kurzu przychodziła czasem do ojcowskiej chaty. Ujrzawszy teraz przeczuciem nie lubiącej kobiety (o jej roli nie wiedziała) drgnęła, i zmienionym gorączkowym głosem zawołała:

— Czego chcecie? On was przysłał po mnie? powiedzcie, że mnie już nie ma dla niego, że ja tam więcej nie powrócę. Idźcie sobie, dodała gwałtownie, zostawcie mnie w spokoju. Makryna nie rozumiała nic.

— Nikt mnie po was nie przysłał, gospodarza nie ma, przeprzągł inne konie i gdzieś pojechał. Ale jam się bała, czy nie spotkało was co złego, żeście dotąd nie wróciły do domu. Czeladź już po wieczerzy, psy trzeba pospuszczać z łańcucha i bramę zaryglować, jak gospodarz zawsze przykazuje. Ryglujcie bramę, ja tu zostaję.

— Na Boga miłego, cóż wy myślicie! tak sama tutaj nocować! taż tu od śmierci ojca waszego nikt nie spał, to on do was przyjdzie.

— Już przychodził i kazał mi zostać, i nie wracać tam, gdzie mnie śmierć pewna czeka. — Powiedzcie jemu, gdy powróci do domu, że niech ani sam tu nie idzie, ani posłów nie szle, bo ja już na zawsze wyszłam z chaty jego.

Makryna, którą niesłychany strach przejął (na wzmiankę o odwidzinach nieboszczyka), spojrzała wylękła po tajemniczo, blaskiem księżyca oświeconych kątach, i szybko cofnęła się z progu, nakreśliwszy potrójny krzyż na czole i piersiach. Ksenia pozostała sama. W gorączce przeleżała noc całą, i ranek ją zastał z rozpalonem ciałem i rozbolałą głową. Pragnienie ją paliło, w chacie nie było wody, i nie było jej komu ani przynieść, ani podać.

Zaledwie słońce weszło na horyzont, i oświeciło ziemię obrylantowaną kroplami rosy, gdy drzwi do chaty uchyliły się znowu lekko i zajrzał ktoś ostrożnie; chora spostrzegła nieśmiałego rannego gościa.

— Ostapku! — zawołała — to Bóg cię do mnie sprowadza, bo ja umieram z pragnienia.

Na te słowa wbiegł do izby chłopak bardzo jeszcze młody. Nie dziecko już, ale jeszcze i nie młodzieniec. Słuszny, smukły, jasny blondyn, z siwemi oczyma, rysów miłych, regularnych i pociągłych. Przystąpił żywo, ale przecież nieśmiało do łóżka, na którym chora leżała.

— Co wam jest? wy chorzy? co się to stało? Makryna powiedziała mi, żeś chora.

— Wody — wody mi przynieś — była odpowiedź.

Chłopak chwycił dzbanek stojący na pułce przy drzwiach, i wyskoczył z chaty. Za chwilę powrócił z napełnionym. Chora gorączkowo pochwyciła go, przytknęła do ust, i wypróżniła prawie do połowy.

Gdy go oddała stojącemu i zapatrzonemu w nią chłopcu, ten powtórzył poprzednie zapytanie. Ona usiadła na łóżku — pokrzepiona świeżą wodą, sił nabrała, a wskazując mu ławę rzekła: — Siadaj. — Tak — mówiła dalej — muszę komuś choć jednemu powiedzieć całą prawdę — muszę, lżej mi będzie; a już jeżeli mam ją komu mówić to tobie Ostapie, bo wiem, żeś dobry i mnie życzliwy.

Chłopiec westchnął, i spojrzał na nią z wymówką, nie wiedząc o tem, że to uczucie malowało się w oczach jego, ale nic nie powiedział, bo mu się coś w piersiach ścisnęło, i nie puściło słów na usta.

Ksenia zaczęła opowiadać swoją przygodę z Pawłem. Ostap wysłuchawszy jej, zerwał się z ławy z zaciśniętymi kułakami, wołając gorąco:

— Ja go zabiję, ja mu łeb roztrzaskam o pierwszy spotkany kamień!

— Nie, Ostapku, ty tego nie zrobisz, ja nie chcę, i zakazuję ci podnosić rękę na niego — tyś dziecko jeszcze, a on silny jak dziki zwierz, zamordowałby cię, bo ja widziałam, gdy odchodził odemnie, mord w jego oczach.

— Nie pozwalacie go zabić — posłusznie jak prawdziwe dziecko powiedział chłopiec — to go podać do sądu, niech go wsadzą do turmy.

— Niech idzie na cudze ręce, ja nic nie chcę od niego, tylko niech mnie da pokój, po mnie niech nie przychodzi ani nie przysyła, gdyż ja już nie powrócę do niego.

— I moja noga nie postanie na jego progu, dziś jeszcze porzucam służbę. Zbój przebrzydły!

(C. d. n.)

postąpiło, możeby to nie tyle zasługiwało na uwagę, ale jest rzeczą pewną, że prawie wszystkie towarzystwa przemysłowców tak w Wielkopolsce, jak i w Prusach zachodnich, wyślą swoich delegatów do Lwowa, a tak uzbiera nie mała gromadka reprezentantów ziemi polskiej z pod zaboru pruskiego, **reprezentantów z klasy ciężko pracującej** na kawałek powszedniego chleba i trzymającej się zębami i nogami swojej narodowości, broniąc jej wszędzie i poczuwając się do solidarności ogólnej. Niech się więc Lwowianie nie spodziewają w murach swoich zobaczyć ludzi gładkich i salonowych, bo są to wszystko prawie ludzie od rzemiosła z zasmoloną ręką, z ogorzałą twarzą, mówiący i myślący prosto, uczciwie, po polsku, a serca gorącego, a patrjotyzmu wypróbowanego, a umysłu otwartego, choć prostego. Mamy tu nadzieję, że wasze stowarzyszenie „Gwiazda“ spożytkuje te odwidziny, na korzyść swych interesów narodowych i zajmie się przyjęciem gości po staropolsku, serdecznie. Jeżeli nas bowiem rozdzielają granice oficjalne, powinniśmy przy każdej sposobnej chwili, okazywać, że stanowimy jeden naród niepodzielny, cieszący się tryumfami jednej części społeczeństwa, jak smucący się jej klęskami, lub cierpieniami. Udający się na wystawę delegaci obiecują sobie wielkie korzyści nie tyle z pouczenia się tego, co będzie na wystawie, ile z wzajemnego poznania, z zawiązania ściślejszych stosunków i z zaciśnięcia węziów braterstwa. Mają oni też zamiar zwidzić wszelkie miejsca głośne pamiątkami narodowemi, tak w Krakowie, jak i we Lwowie, a jeżli będzie można, to udadzą się po drodze i do Częstochowy.

Wiedeń 19. sierpnia.

(R. R.) Prezydentura Risticza, to hasło do akcji serbskiej, udowadnia ad oculos, iż cierpliwość na „Ballplatzu“ wobec zawikłań na Wschodzie, prawdziwie nazwać się może cierpliwością potulnych owiec. Po takiem zawadjackiem szczękaniu orężem, jakie do niedawna rozlegało się w organach urzędowych na samo przypuszczenie, iż Serbja może zechce na nowo się zaawanturować, w istocie zadziwiać musi ta nadspodziewana zmiana, gdy te same pióra officjalne ewentualne wmięszanie się Serbji usiłują wytłumaczyć tem, iż ten animusz wojowniczy księcia Milana, to tylko konieczne środki ostrzeżności, przeciw groźnej postawie, jaką niby w. Porta na granicy serbskiej zająć zamierza. Ktoby się był tego spodziewał, iż za akcję serbską, dyplomacja austrjacka w końcu w. Portę uczyni odpowiedzialną? Nie pomyliła się przeto *Köln. Ztg.* pisząc, iż na zjeździe w Ischl sojusz trójcesarski świeżych zaczerpnął sił, co więcej, iż tamże car Wilhelm nie szczędził zabiegów, aby Austrję zaanimować do czynnego wystąpienia przeciw Turcji. W kołach też officjalnych, jak wiem, z całej duszy życzą powodzenia hordom carskim w dalszym boju, a na żołdzie biura prasowego stojący *Sonn und Feiert. Courier* zabawił się nawet w wieszczbiarza, prorokując na pewno sukcessę kozackim nahajkom w Bułgarji, i proklamując te problematyczne tryumfy dziczy mongolskiej, jako niewzruszoną gwarancję pokoju europejskiego. Prorok oficjalny snać niedaleko odbiegł od biblijnego Balaama. Zresztą krom odwołania dotychczasowego posła tureckiego Aleko paszy, który niepodobał się hr. Andrassy'emu, iż zostawał w ciągłej prawie styczności z bawiącym tu do niedawna eks-wezyrem Midhatem, tak na polu zagranicznej jak i wewnętrznej polityki, zupełna stagnacja. *Lloyd* zaprzeczył przesłanym wam wiadomościom, jakoby p. Urusów z Rzymu miał tu przybyć celem konszachtów kompromisowych, z nową Targowicą w postaci stańczyków wawelskich, otóż wbrew temu dementi, mogę was upewnić, iż takich faktorów carskich było już kilku, i ów p. Urusów niezawodnie odegra swą rolę.

Morgen Post w wybornym artykule uderzyła na koterję krakowską; na kołowaciznę atoli tych, którym ćwiekiem w głowie usiadł majak o możliwości otrzymania pokonfiskowanych dóbr, trudno, aby logiczna argumentacja na co się przydała. Tych pp. jak się zdaje z afektów ku moskiewskiej „swołoczy“ nie rozczaruje nic, chyba ów aparat, którym posługiwał się praktyk Winnicki w gawędzie ś. p. W. Pola. Namiestnictwo tutejsze rozwiązało stowarzyszenie „Siła“, a to jak powiedziano w motywach za przekroczenie statutów. Tem przekroczeniem miało być powitanie uroczyste bawiącego tu przez kilka dni hr. Wł. Platera. Przeciw orzeczeniu temu wnosi stowarzyszenie przez dr. Wolskiego rekurs; lecz, jak rzeczy stoją, niezawodnie nieskuteczny. Fundusze stowarzyszenia, nadto bibljoteka i inne sprzęty przechodzą według statutów, na własność koła polskiego w Cieszynie.

Stańczyki z *Czasem* powinniby wystosować adres dziękczynny do namiestnictwa, za ten energiczny krok, gdyż w gronie naszych rzemieślników odpychano ze wzgardą pośredników, wabiących do „drużestwa“ z batiuszką carem.

Wojna.

Europejski teatr wojny.

Gwardja moskiewska rozpoczęła pochód dopiero 15. bm., druga dywizja jazdy lekkiej na czele, po jednym pułku dziennie. Jeśli wyprawienie jednego pułku na plac boju wymagać będzie dnia całego, dwie dywizje piechoty i jedna jazdy wraz z artylerją, zabsorbują przynajmniej trzy tygodnie czasu, a zatem ani myśleć, ażeby w tym jeszcze miesiącu przyjść mogło do rozstrzygającej bitwy w dolinie Osmy lub Jantry. Chyba Turcy poczną działać zaczepnie, w takim razie przyszłoby do bitwy; ale że jak wszystko dotąd wskazuje, Turcy postanowili trzymać się odpornie, supozycja ostatnia odpada.

Zasługuje na uwagę przytem taktyka, jakiej widocznie postanowili trzymać się Turcy w obecnej wojnie — która to taktyka zależy na ciągłem że tak powiemy, **podszańcowywaniu się** pod armię moskiewską. Nie dość im było dwóch fortec na lewej flance moskiewskiej (Ruszczuk i Szumla), zrobili trzecią z Razgradu, jednocześnie z Plewny dając kułaka w lewy bok moskiewski. Jeśliby się im udało opanować Tyrnowę, to i Tyrnowę z pewnością zamieniliby w twierdzę. Tym sposobem armja moskiewska wziętą byłaby jakby w kluby żelazne. Otoczonej wieńcem fortec na ciasnej, ogołoconej ze wszystkiego przestrzeni (Plewna, Łowacz, Tyrnowa, Razgrad i Ruszczuk), zmuszonej żyć tem tylko, co z kraju zaczerpnie, nie zostawałoby Moskwie nic innego, ażeby wyjść z tak przykrego położenia, jak tylko atakować w warunkach najnieprzyjaźniejszych. Słowem, zamienić kampanję polową na wojnę forteczną, postawić Moskala w takiej konieczności, ażeby zawsze odkryty zmuszony był atakować pozycje zakryte — oto cel i strategja tegoczesnych Turków. Jest to strategja i mądrość armji pozbawionej albo przewódzców genialnych, albo środków pociągowych, tego niezbędnego warunku ruchliwości armji, a zatem i jej inicjatywy. Miejmy nadzieję, że to ostatnie naprowadziło Turków na myśl taktyki podobnej. Jeśliby się im ona powiodła, walka może się przeciągnąć na lata. Wojna teraźniejsza przybrałaby cechę wojny trojańskiej. Byłby to szczególniejszy rezultat najnowszych udoskonaleń i postępów sztuki wojennej.

Do pomyślnego wszakże rezultatu powyższego planu, niezbędnem jest dla Turków zdobycie Tyrnowy. Według ostatnich wiadomości miał się o to kusić Sulejman z Mehemetem — ale dotąd nie mamy nawet pewności czy Sulejman przeszedł Bałkany. Ostatnia depesza moskiewska zaprzecza, ażeby wąwóz Hankioj był w rękach Sulejmanowych, co zdaje się wielce prawdopodobnem tak ze względu na trudność zdobycia od frontu przesmyku tego wśród skał stromych, jak ze względu na konieczność dla Moskwy utrzymania go w posiadaniu swojem. Moskwa z pewnością oszańcowała go tak samo jak Szybkę i będzie go bronić do ostatka. Jeżeli Sulejman przeszedł lub przechodzi Bałkany, to przeszedł więcej na wschód, wąwozem ze Sliwny prowadzącym. Zresztą chociażby cały Sulejman połączył się z Mehemetem, to i w takim razie nie należy przesądzać wypadków. Moskwa postrzegła niebezpieczeństwo mogące dla niej wyniknąć z utraty Tyrnowy i już tam pobiegł ks. Mikołaj z kilku korpusami, przyczem i to należy pamiętać, iż idąc za przykładem Turków, Moskale oszańcowali się w Tyrnowie i Gabrowie. Wyrwanie więc tych punktów z rąk nieprzyjacielskich jest rzeczą nader trudną. Turcy opuścili chwilę sposobną. Zaraz po odebraniu wiadomości o drugiej bitwie pod Plewną, wskazaliśmy ważność strategiczną Tyrnowy. Czy zamiarem Turków było przyjęcie systemu czysto fortecznego, czy też postawienie armji moskiewskiej w jeszcze bardziej krytyczne położenie przez skoncentrowanie wszystkich swych sił nad Jantrą, w lewy bok moskiewski, w każdym razie należało im przedewszystkiem zdobyć Tyrnowę. Mógł to i powinien był uczynić Osman zaraz po dniu 30. z. m. Nietylko nie uczynił tego, lecz nawet nie ścigał niedobitków. Dziś już za późno. Osman prawdziwym dobrodziejem Moskwy. Jeśli nie on, to Mehemet w razie, gdy kazał Osmanowi ograniczyć się na odparciu Moskwy i utrzymaniu Plewny.

Z tego co się dzieje w Azji mniejszej, widzimy że i tam, jak w Europie, Turcy nadali wojnie charakter walki fortecznej. Muktar pasza oszańcował się i czeka na ataki. Jedyna różnica w tem, że Izmaił z Bajazydu idzie na tyły moskiewskie, gdy tymczasem okopany Muktar powstrzymuje Lorisa od czoła. Ale i tu można znaleść analogję. Egipski książę Hassan, idąc na północ przez Dobruczę, odgrywa tę samą rolę co Izmaił w Azji. Może oną spełnić książę z tem większem powodzeniem, że korpus Fazli paszy odwołany z Abchazji, zapewne do niego się przyłączy. Wątpimy bowiem, ażeby mógł wylądować w Besarabji lub gdzieindziej na zachodnio-północnych brzegach morza Czarnego, gdzieby go zaraz zdusiły liczne rezerwy moskiewskie. Fazli pasza najwięcej może mieć około 12 do 15.000.

Bukareszt 18. sierpnia (telegram). Wielki popłoch w Solnem i Braile. Moskwa przestraszona wiadomością o wylądowaniu pod Suliną wojsk egipskich, zkąd mogą przeciąć komunikacje moskiewskiej armji z krajem. Siła tych wojsk egipskich wynosi około 7000; przybyły na ośmiu parowcach; idą na Tulczę, gdzie mało Moskwy. Powiadają, że nadpływa też drugi transport wojsk egipskich. Ruchy powyższe mają być w związku z atakiem na Moskwę na linji Medszydże Czernowoda, w którym to ataku ma wziąść udział oddział wojsk wysłanych z Silistrji.

Moskale bezzwłocznie podążyli do Izmaiła, ale nie spodziewają się rychłej pomocy z powodu mitręgi w przewożeniu wojska.

Onegdaj w nocy popsuła się kolej w pewnym miejscu, trzeba więc czekać i naprawiać. Poczta europejska nie przyszła wczoraj.

Rekonesans jazdy moskiewskiej pod Ruszczukiem został onegdaj pobity pod Czernowodą (jest to stacja na kolei żelaznej Ruszczuk-Warna), Moskwa poczęła była sypać szańce dokoła Plewny, aby ją obsaczyć, lecz nie udało się; ogień tureckiej artylerji zmiótł pierwsze szańce wzniesione.

Kolej z Benderu do Gałacza buduje się z wielkim pospiechem.

Pomiędzy księciem Karolem a głównym sztabem moskiewskim, stosunki wielce napięte. Dotąd nie odniosły skutku układy o współudział w wojnie armji rumuńskiej Bardzo jest prawdopodobnem, iż oprócz 4tej dywizji, inne Dunaju nie przekroczyły.

Według depeszy otrzymanej przez *Standart* z Poradina pod dniem 13. b. m., wojsko moskiewskie ma być mocno zdemoralizowanem. „Samo niebo przeciw nas się sprzysięgło,“ mówił do korespondenta pewien jenerał moskiewski z powodu słoty trzydniowej, w skutek której drogi tak się popsuły, iż ani myśleć o działaniach. Niezadowolenie z Bułgarów wielkie; oficerowie i żołnierze moskiewscy głośno na nich wymyślają, użalając się to na brak odwagi, to na brak zapału w narodzie bułgarskim, ale i ten ostatni nie mniej znów rozczarowany ze swych opiekunów; narzeka, że się zawiódł na opiekunie. Skobelew wrócił z rekonesansu pod Łowczą, donosząc, iż najmniej dwie dywizje trzeba, ażeby wyprzeć z tamtąd Turków mocno oszańcowanych. Podczas rekonesansu Skobelew miał dwa konie zabite pod sobą, co z dwoma poprzedniemi czyni cztery, jakie już w boju utracił podczas teraźniejszej kampanji.

Szumla 11. sierpnia.

Mehmed Ali pasza ufortyfikował swoje stanowiska pod Razgradem, a ponieważ spodziewa się, że na tym punkcie będzie go nieprzyjaciel atakował, przeto zebrał tam także sił jak najwięcej. W Eski-Djumaji zasłonił sobie bok, i tak czeka na nieprzyjaciela, który z gorączkowym pospiechem ściąga posiłki, aby jak najprędzej atak rozpocząć. Co do Razgradu, którego fortyfikacje i siły są w głębokiej utrzymywane tajemnicy, tyle wolno powiedzieć, że Moskwa znajdzie tu opór bardzo energiczny. W bitwie rozstrzygającej, która tam się stoczy, Mehmed Ali będzie sam dowodził. Jeżeli Mehmed zwycięży, zostanie największym wodzem naszych czasów — jeżeli przegra, świat rychło o nim zapomni. Powodzenie, jakie go spotkało w ostatnich miesiącach jest zbyt wielkie, by go nie musiał czem usprawiedliwić. Z drugiej atoli strony nie da się zaprzeczyć, że Mehmed patrzy w przyszłość spokojnie, a kto go ostatniemi czasy widział, musi przyznać, że naczelny wódz wygląda jak człowiek, który jest pewnym zwycięstwa.

Wszyscy korespondenci bawiący w Szumli są gotowi na pierwszy strzał działowy wyruszyć z marszałkiem na linję bojową. Gdy dni temu kilka jechałem z Razgradu do Szumli, widziałem na własne oczy takie skutki okrucieństw moskiewskich, jakich wykonawcy woli carskiej pewnie się nie spodziewali. Oto co kilkaset kroków spotykałem oddziały baszybożuków i Czerkiesów spieszące do obozu. Ludzie ci mówili mi, że jakkolwiek nie są obowiązani do służby wojskowej, spieszą jednak do armji, aby zemścić się na Moskalach, którzy tak ohydnych dopuszczają się okrucieństw. Ludzie ci będą jak lwy walczyli, wszelako, gdyby w bitwie stanowczej Turcja została pokonaną, dzikie te żywioły rzucą się wtedy na chrześcian, aby dać hasło do strasznej walki rasowej. Takie to są skutki wojny barbarzyńskiej, którą Moskwa prowadzi!

Szumla d. 15. sierpnia.

Korespondent *Gazety Kolońskiej* bawiący tu od dłuższego czasu, opowiada w swojem piśmie następujące szczegóły o głównodowodzącym armją turecką, Mehmedzie Alim:

„Wczoraj dnia 6. sierpnia odwidziłem Serdar Ekrema w obozie. Mehmed Ali stał właśnie przed swoim namiotem i oglądał dwa zdobyte na Moskalach konie, przepyszne, rosłe kasztany. Spostrzegłszy mnie, przywitał się ze mną jak najuprzejmiej, pokazał mi swoje konie, a w końcu wprowadził do namiotu, zapraszając żartobliwie: „Chodźmy, mój stary ziomku, wypijmy razem po szklance piwa“. — Można więc być dobrym jenerałem lecz niekoniecznie grubjanem, jak np. Achmed Ejub. Ten ostatni przecież posiada jeszcze na zbyt wiele wpływu, i jest nawet w możności krępowania w pewnym kierunku działań Mehmeda Alego. Obaj oni nie w najlepszych są między sobą stosunkach, gdyż Achmed bardzo na to liczył, że on sam zostanie naczelnym wodzem armji tureckiej. Ale jakkolwiek Mehmed Ali niedawno mianowany został muszyrem, od dziesięciu jednak lat był jenerałem dywizji, a Achmed służył pod nim w randze pułkownika sztabu jeneralnego. Teraz dopiero Mehmed wynagrodził sobie stracony czas i odrazu przeskoczył wszystkich swoich starszych współzawodników. Rozumie się, że nie mogło to przypaść do smaku Achmedowi.

Gawędziliśmy z Mehmedem z zupełną swobodą. Zapytywał mnie o miejsce mojego urodzenia, o rodzinę itp., opowiadał o swojej ucieczce i dodał w końcu: „Widzisz pan, w młodości mojej czytałem wiele romansów, powieści wschodnich i morskich podróży; przewróciło mi się w głowie, i koniecznie postanowiwszy zostać marynarzem, puściłem się w świat jako chłopiec okrętowy, zwidziłem różne świata strony, aż nareszcie los zagnał mnie na Wschód. Wiele złego przebyłem w życiu, ale udało mi się wypłynąć na wierzch.“ — Zrobiłem komplement jenerałowi, zestawiając młodość jego z dzisiejszem jego stanowiskiem, na co odparł mi z uśmiechem: „Dopiero po szczęśliwie odbytej kampanji będę miał prawo na serjo być zadowolonym z mojego stanowiska.“

Mehmed Ali nie tai wcale dobrych swoich nadziei na przyszłość, i prawie pewnym jest pomyślnego końca wojny. Po skończonej kampanji zamierza zrobić wycieczkę do Niemiec, których już od lat trzydziestu nie widział. Długo jeszcze rozmawialiśmy o najprzeróżniejszych przedmiotach, z których większa część nie miałaby wielkiego interesu dla czytelników, to jednak muszę dodać, że nigdy może jeszcze w życiu czas mi tak prędko nie upływał, jak ta godzina, spędzona w namiocie Mehmeda Alego.

Adrjanopol 4. sierpnia.

Wczoraj popołudniu pociąg z Kara Bunar przywiózł tutaj przeszło 600 rodzin mahometańskich i żydowskich, uwolnionych z rąk Bułgarów przy wzięciu Eski-Sagra przez wojska Sulejmana paszy. Na dworcu znajdowali się wszyscy tutejsi konsulowie i specjalny komisarz angielski Blunt wraz z drogomanami, w celu przesłuchania przybyłych i zakomunikowania ich zeznań właściwym poselstwom. Byłem obecny przy przesłuchaniu; mogę więc dostarczyć wam dokładnego obrazu postępowania Moskali i Bułgarów w Bałkanach, opartego na opowiadaniu zbiegów, z zapewnieniem, że badania ich odbywały się bez żadnego współudziału władz tureckich.

D. 24. lipca przybyli do Eski-Sagra pierwsi kozacy, a wkrótce za nimi nadeszła i piechota. Komendant moskiewski kazał obwieścić, że wszyscy mieszkańcy, a było ich 24.000 wówczas — mogą pozostać w spokoju, gdyż życie ich i mienie będzie oszczędzane. Ale zaraz w ciągu kilku pierwszych dni mahometańscy mieszkańcy pociągani byli przez kozaków do komendanta i natychmiast wieszani. Zginęło w ten sposób 300 muzułmanów i zdaje się, na podstawie tylko denuncjacji Bułgarów, którzy wskazywali ich jako sprawców zeszłorocznej rzezi. Bułgarzy pastwili się nad nimi zapamiętale. Zamykali żydów i Turków w stodołach i spichrzach i przetrzymawszy ich tam dwa dni bez żadnego pożywienia, podpalali w kilku miejscach drewniane te budynki. Zrozpaczeni jeńcy, na widok ognia wyłamywali ściany i wydobywali się na wewnątrz, gdzie Bułgarzy przyjmowali ich wystrzałami z dubeltówek. Ile ofiar zginęło w ten sposób, spalonych, zaduszonych, zgniecionych i wystrzelanych, — niepodobna obliczyć.

Kto właściwie pierwszy wywołał rzeź w tej okolicy, trudno jest wyrzec stanowczo. Nie ulega wątpliwości, że nieregularne wojska tureckie nie odznaczają się wielką filantropią, a schwytani Bułgarzy dowodzą, że pierwszą pobudką do rzezi było zamordowanie jednego pasterza przez baszybożuka. Sprawiedliwość wyznać każe, że zaciekłość Bułgarów i samym Moskalom wydała się za srogą; zarządzili śledztwo i dwóch Bułgarów przekonanych o uczestniczenie w mordach, zostało powieszonych.

Również niewątpliwą jest rzeczą, że Turcy nie oszczędzają dziś wcale Bułgarów i nie powinno nikogo dziwić, że represalje, jak zwykle, tak i tu, bywają okrutniejsze od pierwszych objawów nienawiści, skoro się pomyśli, że w samym Eski-Sagra cyfra Turków zamordowanych przez Bułgarów dochodzi do 600 głów. Wszystkie wsie w okolicy Eski- i Jeni-Sagra obrócone są w perzynę; stoją w nich tylko popalone zgliszcza. W niektórych miejscach, gdzie jak np. w Hanikoj i w Bazarczyku, Mahometanie i Bułgarzy przed przybyciem kozaków, przysięgali sobie na publicznych placach wieczną zgodę, nie przyszło do żadnych gwałtów. Na nieszczęście, tureckie władze nie mają dość energji na powstrzymanie zemsty, do najwyższego stopnia oburzonych mordami muzułmanów, i jak się zdaje, jest to dopiero początek wewnętrznych niepokojów.

Sejm galicyjski.

VII. **Posiedzenie** d. 20. sierpnia.

Posłowie Buszyński i Kornel Mandyczewski usprawiedliwiają swą nieobecność chorobą, zaś p. Kamińskiemu marszałek udzielił urlop na dwa dni. Do laski marszałkowskiej złożone zostały następujące wnioski:

Wniosek ks. Buchwalda, żądający ażeby proboszcze obu obrządków katolickich obowiązani byli w stosunku do opłacanego podatku, przyczyniać się do konkurencji kościelnej.

Wniosek dr. Zolla w przedmiocie odpowiedniejszego oznaczenia epoki ferji szkolnych. Wnioski te dostatecznie poparte, traktowane będą według regulaminu.

Marszałek zawiadamia, że z kancelarji cesarskiej nadeszło podziękowanie za złożoną w dniu urodzin cesarzowi gratulację. Sejm przyjmuje to do wiadomości i za przewodem marszałka wznosi trzykrotny okrzyk: „Niech żyje cesarz!“

Aleksander **Jasiński** interpeluje komisarza rządowego z jakich przyczyn dwie ustawy tyczące się miasta Lwowa, mianowicie o zniesieniu propinacji we Lwowie, oraz ustawa budodownicza dotychczas nie otrzymały sankcji.

Komisarz rządowy p. **Bartmański** odpowiada na tę interpelację, że co do ustawy budowniczej zachodzą niektóre wątpliwości, co do których ministerstwo zażądało wyjaśnienia. Część tych wątpliwości powstała może z powodu nie dość dokładnego tłumaczenia. Ministerstwu zdawało się, że tekst polski nie to samo wyraża co niemiecki. Ustawa i w polskim tekście jest nie asną. Niepodobna już dziś wiedzieć czy ustawa uzyska sankcję, w każdym razie jednak spodziewać się należy, że rozstrzygnięcie nieza długo nastąpi, gdyż namiestnictwo upominało się o to, chociaż z drugiej strony obszerność ustawy wymaga dłuższego czasu na jej rozpatrzenie. Co do ustawy propinacyjnej dla miasta Lwowa, ta sankcjonowana być może dopiero z wejściem w życie ustawy ogólnej i zniesienia prawa propinacji w całym kraju. Zachodzą także co do tej ustawy niejakie wątpliwości w ministerstwie.

W pierwszem czytaniu po uzasadnieniu przez wnioskodawców, odesłano wnioski: **Czerkawskiego** (o wyznaczenie premji 4000 złr. za napisanie podręczników szkolnych), **Sawczynskiego** (o odpowiednie płace dla katechetów szkół ludowych i Wojciecha **Dzieduszyckiego** (o nominacje naczelników rad szkolnych miejscowych), do komisji edukacyjnej.

Nastąpiło drugie czytanie sprawozdania w sprawie uregulowania stosunków między Galicją a Węgrami co do wspólnego utrzymania mostu na Dunajcu pod Niedzicą.

Sprawozdawcą komisji prawniczej jest pan B. Kowalski.

Komisja stawia wniosek następujący:

„Sejm krajowy zatwierdza ugodę protokolarną, zawartą na dniu 23. czerwca 1876 w sprawie uregulowania stosunku prawnego między królestwem Galicji i Lodomerji z W. księstwem Krakowskiem a Węgrami, co do wspólnej własności i wspólnej na przyszłość administracji mostu granicznego na Dunajcu pod Niedzicą, tak głównego jak i powodziowego, oraz należącego doń domku mytniczego, i przeznacza w budżecie krajowym na rok 1878, sumę 9321 złr. 74¼ ct. w. a., a na zapłacenie należytości, przypadającej węgierskiemu funduszowi budowy dróg w komitacie spiskim, tytułem zwrotu połowy wydatku na budowę i utrzymanie tego mostu, oraz domku mytniczego w latach 1859 do końca czerwca 1876 wyłożonych.“

Wniosek ten bez dyskusji przyjęto, z pominięciem trzeciego czytania.

Następuje drugie czytanie sprawozdania w przedmiocie przyjmowania do szpitali prowincjonalnych na obserwację osób podejrzanych o choroby umysłowe. Sprawozdawca dr. Hoszard.

Sprawę tę poruszył Wydział krajowy w skutek uwagi, zrobionej w roku zeszłym przez komisję lustracyjną w jej sprawozdaniu. Komisja wezwała Wydział krajowy do zbadania, czy nie należałoby w drodze wyjątku od ogólnych przepisów, zabraniających przyjmowania chorych na umyśle do szpitali powszechnych, przyjmować do tychże szpitali na obserwacje podejrzanych o choroby umysłowe.

Wydział krajowy zbadał ten przedmiot starannie, i oświadczył się przeciw wprowadzeniu takiego wyjątku, z tego głównie względu, że szpitale prowincjonalne nie posiadają ani lekarzy psychiatrów, ani odpowiednich lokalności i urządzeń, ani służby, do obchodzenia się z chorymi na umyśle, ukwalifikowanej, oraz że urządzenie izb obserwacyjnych wymagałoby znacznych kosztów.

Komisja administracyjna nie w zupełności podziela zapatrywania Wydziału krajowego, i wnosi, aby Sejm polecił Wydziałowi dodanie do §. 18. instrukcji dla lekarzy ordynujących w szpitalach prowincjonalnych następującego przepisu:

„Wolno jednak przyjmować podejrzanych o obłąkanie, t. j. takich, których choroba umysłowa przez lekarza sprawdzoną jeszcze nie zostało, w celu spisania historji choroby i świadectwa, że się chory do zakładu obłąkanych kwalifikuje.“

Poseł **Hausner** nie sprzeciwiając się wnioskowi, nie zgadza się jednak z niektóremi ustępami sprawozdania. Poseł hr. **Krukowiecki** uważa, że przyjmowanie chorych do szpitali na obserwację mogłoby być niestosowne, ze względu, że doktorzy nie są psychiatrami, i że w szpitalach brak miejsca. Poseł ks. **Jasienicki** przemawia za wnioskiem komisji, ponieważ przyjmowanie czasowe podejrzanych o obłąkanie jest ze względów humanitarnych konieczne. Izba wniosek komisji przyjmuje.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie miasta Biały na pobór podatku gminnego od czynszu z mieszkań. Sprawozdawca p. Wereszczyński. Przyjęto bez dyskusji.

Z porządku dziennego następują sprawozdania komisji petycyjnej i drogowej o załatwionych petycjach.

Sprawozdawcą komisji petycyjnej jest p. Lenartowicz.

Petycję miasta Brzeska o zezwolenie na pobór podatku konsumcyjnego od napojów wyskokowych, ze względu iż miasto z pominięciem właściwej drogi udało się wprost do Sejmu, uchwalono bez dyskusji odesłać do Wydziału krajowego, ażeby wezwał miasto do dopełnienia koniecznych formalności i złożył sprawozdanie w następnej sesji.

Co do petycji pana Erazma Malinowskiego, rządcy szpitala powszechnego, o drugą porcję wiktu, komisja wnosi, ażeby petentowi w drodze łaski ze względu na jego gorliwą pracę i na dobro szpitala udzielić wikt żądany, dopóki kuchnia we własnym zarządzie prowadzoną będzie.

Przeciwko temu wnioskowi przemawia dr. **Zyblikiewicz**, głównie z tego powodu, że stałoby się to precedensem dla innych urzędników do podobnych żądań, że byłoby to podwyższeniem płacy p. Malinowskiemu o 696 zł. rocznie, że p. M. podpadał napomnieniom, naganom, śledztwom dyscyplinarnym, zawieszeniu, zagrożeniu utraty służby itp., wyróżnienie więc takie byłoby ujmą dla innych urzędników, którzy podobnych stron ciemnych w swojej służbie nie mieli. Mowca wnosi przejście do porządku dziennego nad petycją. (Brawo).

Poseł hr. **Krukowiecki** bardzo gorąco i silnie przemawia za wnioskiem komisji, ponieważ śledztwa, nagany itp. udzielone p. Malinowskiemu były najczęściej spowodowane stosunkami osobistemi, i że gdyby p. M. chciał na drodze mniej uczciwej sobie zaradzić, toby mógł opływać we wszystko, a sejm wcaleby o tem nie wiedział.

Poseł **Hausner** wykazuje, że w r. 1876 nie tylko nie pomniejszyły się koszta żywienia w szpitalu, ale owszem znacznie zwiększyły, więc o wielkich oszczędnościach, któreby przemawiały za udzieleniem wiktu, mowy być nie może.

Poseł hr. **Golejewski** odpowiada p. Hausnerowi, że komisja opierała się na cyfrach urzędowych, a cyfry p. Hausnera nie wiadomo zkąd są wzięte. Co do samej sprawy, to w niej jak w każdej innej trzeba się trzymać zasady: *cherchez la femme*. Pan Malinowski był w nieporozumieniu z szarytkami, które kochał bardzo p. Haller. Nie lubią się wzajemnie, ztąd poszły dochodzenia, śledztwa itd. Gdy jednak przekonano się, że i szarytki i p. Malinowski pełnią dobrze swe obowiązki, więc ich pozostawiono razem. (Wesołość). Drowi Zyblikiewiczowi odpiera mowca, że swoje notaty czerpał z akt, ale w szpitalu nie był i działalności p. Malinowskiego nie widział. Dla tego mowca jest za wnioskiem komisji.

P. ks. **Jasienicki** przemawia za przejściem do porządku dziennego, bo skoro p. M. wszedł na etat, to się nim powinien zadowolić, a za uczciwe prowadzenie gospodarstwa nie ma prawa do nagrody, bo to jest jego obowiązek.

P. dr. **Goldmann** w obszernej mowie broni wniosku komisji. Było mnóstwo śledztw i skarg przeciw p. M. nagle w r. 1874 te wszystkie skargi ustały, p. M. stał się urzędnikiem wzorowym. Taka przemiana byłaby z naturą ludzką niezgodna, dlatego powątpiewać należy o słuszności owych zarzutów. Gdyby o to prosił w imie jakiegoś prawa należałoby odrzucić, ale w drodze łaski udzielić można. Mowca oświadcza, że będzie głosował za wnioskiem, w razie zaś gdyby wniosek komisji upadł, stawia wniosek ewentualny, aby petycję odesłać Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia według uznania.

Na wniosek jednego z posłów uchwalono zamknięcie dyskusji, poczem jeszcze przemawiali:

Poseł **Tyszkowski** za wnioskiem komisji.

Poseł dr. **Zyblikiewicz** jako jeneralny mowca przeciw wnioskowi, oświadcza, że nie oskarża bynajmniej p. Malinowskiego, tylko oskarżają go akta. Co się tyczy zdania p. Golejewskiego, że w tem trzeba *chercher la femme*, to trzeba jej szukać na wyjaśnienie, dlaczego p. M. został usystemizowanym na posadzie. *Et la femme était très distinguée*, — dodaje mowca.

Poseł **Hausner** w sprawie osobistej zastrzega się przeciw formie dyskusji użytej przez hr Golejewskiego. Mowca nie używał cyfr prywatnych na poparcie swojego zdania, lecz cyfr urzędowych, i pod tym względem koledzy w sejmie winni są sobie zaufanie.

Poseł hr. **Golejewski**: Powiedziałem tylko, że komisja podawała cyfry urzędowe, a p. Hausnera cyfry jeszcze urzędowemi się nie stały. Zresztą przemówienie p. Hausnera jest nie na swojem miejscu i proszę p. marszałka, ażeby go przyzwał do porządku.

Marszałek: Tylko jednemu marszałkowi służy prawo powiedzenia, że przemówienie czyjeś nie jest na swojem miejscu i tej atrybucji muszę przestrzegać. (Brawo.)

Poseł dr **Smolka** imieniem Wydziału krajowego i swojem własnem oddaje najchlubniejsze świadectwo gorliwości i pracy p Malinowskiego.

Poseł **Smarzewski** stawia jeszcze jeden wniosek w tej sprawie, a mianowicie przejście do porządku dziennego, motywowane tem, że etat dostatecznie uposaża urzędników.

Wniosku tego Izba nie przyjmuje pod dyskusję.

Poseł **Pietruski** odpowiada na „cherchez une femme tres-distinguée“ dr. Zyblikiewicza, zaręczając imieniem swojem i kolegów w Wydziale krajowym, że na stabilizowanie p. Malinowskiego nie wpłynęły żadne inne uboczne względy, prócz jego kwalifikacji i zasług. Powodem skarg, jakie na niego wnoszono, był brak urzędowej rutyny.

Po odpowiedzi sprawozdawcy p. Lenartowicza, poddanym został pod głosowanie wniosek dr. Zyblikiewicza, który Izba większością 59 przeciw 50 głosom przyjęła.

P. Jan hr. **Stadnicki** zdaje sprawę z petycyj, załatwionych w komisji drogowej.

Co do petycji Rady powiatowej podhajeckiej o subwencję na wykończenie budowy drogi, komisja wnosi udzielenie subwencji w kwocie 15.000 złr.

Przeciw wysokości tej cyfry przemawia p. Erazm Wolański, wnosząc, żeby zamiast 15.000 złr. udzielić tylko 10.000.

P. ks. Krasicki wnosi, ażeby przedmiotu tak ważnego nie rozstrzygać na poczekaniu, na podstawie niedrukowanego sprawozdania, lecz oddać sprawozdanie do druku.

Wicemarszałek ks. biskup Stupnicki, zastępujący chwilowo marszałka powątpiewa, czy nie sprzeciwi się to zapadłej uchwale Izby.

Po przemówieniu p. Męcińskiego za wnioskiem ks. Krasickiego, wniosek ten przyjęto, poczem na wniosek ks. Krasickiego uchwalono zamknąć posiedzenie.

Marszałek hr. Wodzicki zawiadamia Izbę, że hr. Golejewski zapowiedział z powodu dzisiejszego zajścia protest.

Kronika.

Lwów d. 21 sierpnia.

Drugi odczyt hr. St. Tarnowskiego odbył się wczoraj o godzinie 5ej w sali ratuszowej. Sala była tylko w połowie napełniona. Audytorjum składało się z kilkunastu pań, kilku księży, kilkudziesięciu posłów sejmowych, kolegów prelegenta, którzy ostentacyjnie przybyli na odczyt i licznego zastępu urzędników, tudzież ajentów policyjnych. Słuchaczów istotnych, uczęszczających na prelekcje naukowe wcale nie było. Gdy prelegent pojawił się w sali, przyjaciele jego polityczni zaczęli bić brawo, gdy tymczasem nieliczna zebrana młodzież zaczęła sykać i świstać. Hałas wkrótce się jednak uciszył i hrabia mógł mówić. Prócz kilku komisarzów policji w sali i kilku ajentów policyjnych, widzieliśmy na całkiem pustych galerjach także kilku ajentów, a na dole w ratuszu i po korytarzach snuli się policjanci. Hr. Stanisław Tarnowski przemawiał więc we Lwowie pod taką opieką! Jest nadzieja, że równego skandalu nie doczekamy się więcej... Wchodzącemu i wychodzącemu panu hrabiemu otwierał drzwi p. Bernard Kalicki.

Denuncjacja jest ulubionem rzemiosłem *Czasu* krakowskiego, ale szkoda wielka, że szanowny organ nie mniej szanownej kliki Stańczyków, przed każdą denuncjacją nie zasięga lepiej języka. I tak *Czas* pisząc w ostatnim numerze z dnia 21. b. m. o pierwszym odczycie hr. St. Tarnowskiego zawiadamia, że w sali rozpoczęli awanturę p. Jan Lam i kilku młodych ludzi należących do redakcji *Dziennika Polskiego*. Otóż możemy upewnić krakowskiego denuncjanta, że w sali ratuszowej na pierwszej prelekcji nie było ani p. J. Lama ani żadnego innego członka redakcji *Dziennika Polskiego*. Na odczyt hr. Tarnowskiego wysłaliśmy tylko jednego z naszych reporterów. Jeżeli *Czas* wątpi o prawdziwości słów naszych, to niech się raczy poinformować w biurze c. k. policji lwowskiej, od którejby radby być gorliwszym.

Co do nas możemy *Czas* upewnić, że gdyby redakcja *Dziennika Polskiego* zajmowała się była urządzeniem demonstracji, hr. Tarnowski byłby z pewnością nie miał we Lwowie odczytu.

P. Limanowski, uwięziony przed kilku miesiącami pod zarzutem agitacyj socjalistycznych, wyszedł onegdaj za złożeniem kaucji 800 guld. Sprawa jego nie zostaje w żadnym związku ze sprawą uwięzionej młodzieży ruskiej. Śledztwo trwa dalej.

Sprawa pp. Koszczyca i Węglowskiego uwięzionych w podejrzeniu o mniemane werbunki do powstania przeciwko Moskwie oparła się o trybunał apelacyjny i dziś lub jutro ma być rozstrzygniętą.

Przedstawienia teatralne rozpoczną się jutro, w środę. Dochód z jutrzejszego przedstawienia dyrekcja teatru przeznaczyła na fundusz konkursowy imienia hr. Fredry na r. 1878. Artyści odegrają: „Damy i huzary" Fredry, tudzież 2gi akt „Konfederatów barskich" Mickiewicza. Nie wątpimy, że teatr będzie przepełniony. Publiczność lwowska już od dawna tęskni za sceną, a posłowie sejmu zechcą może na przedstawieniu „Konfederatów" zaczerpnąć odwagi do debaty adresowej.

Teatr letni w ogrodzie Miłosza Stengla dziś we wtorek dnia 21. sierpnia na dochód J. D. Zielińskiego „Nikt mnie nie zna," komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry, „Łobzowiarie," obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Wł. L. Anczyca, zakończy mazur w cztery pary.

Mianowania. W obrębie krajowej porucznikiem Apolinary Górnicki oficjał pocztowy przy bataljonie brodzkim nr. 68; lekarzem bataljonowym w Kolbuszowie dr. Wacław Machnowski ze Załozice.

Stan powietrza. Dziś 21. sierpnia + 20° R. Piękna pogoda.

Kraków 20 sierpnia. *Wiener Ztg* z dnia 18 bm. pisze: J. C. Mość raczył najwyżej zatwierdzić statut szkoły sztuk pięknych w Krakowie, który z początkiem roku szkolnego 1877/8 wchodzi w życie. Zadaniem szkoły sztuk pięknych w Krakowie jest z jednej strony dać sposobność do wykształcenia się w rysunku z wolnej ręki, z drugiej zaś do samoistnej artystycznej działalności w malarstwie. W szkole tej uczyć będą: a) jako główne przedmioty: rysunku z wolnej ręki i malarstwa; b) jako przedmioty pomocnicze: anatomji, perspektywy i nauki stylu (w połączeniu z ćwiczeniami praktycznemi), historji powszechnej, historji cywilizacji i historji sztuki.

Dla głównych przedmiotów istnieć będą przy szkole sztuk pięknych: ogólna szkoła rysunkowa i ogólna szkoła malarska.

W przedmiotach pomocniczych odbywać się będą osobne wykłady. Urządzenie tych szkół objęte będzie planem nauk, który ma być przedstawiony ministerstwu oświaty do potwierdzenia.

W razie potrzeby i możności może być utworzoną specjalna szkoła malarstwa historycznego, która będzie kształcić wychowańców w samodzielnej pracy w tej gałęzi sztuki.

Przy szkole sztuk pięknych istnieć będą dla wsparcia wykształcenia artystycznego stypendja, pod względem których osobne postanowienia będą obowiązywać. Ogólna szkoła malarska jak i ewentualnie specjalna szkoła malarstwa historycznego urządzają corocznie wystawy szkolne. Szkoła specjalna obowiązaną jest także wysyłać roboty swoje na większe wystawy perjodyczne urządzane przez państwo wspólnie z Akademją wiedeńską.

Z pod Gorlic 18 sierpnia. Znakomity powieściopisarz Zygmunt Kaczkowski osnuł niegdyś cały szereg świetnie skreślonych powieści na tle tego co się działo przed stu laty w ziemi Sanockiej. Autor korzystał niezawodnie z jakich pamiętników współczesnych i na ich tle podał nam konterfekty panów braci szlachty z czasów króla Sasa, którzy choć „jedli, pili i pasa popuszczali", niemniej przeto byli ludźmi sympatycznymi, ludźmi serca, gotowymi nieść usługi i swoim i krajowi, jednem słowem ludźmi do tańca i do różańca, do wypitki i do wybitki.

Jeżeli kto obecnie spisuje takie pamiętniki w naszej ziemi Gorlickiej, i jeżeli kiedyś wpadną w ręce jakiego z utalentowych powieściopisarzy, to obawiać się należy, czy ów powieściopisarz skreśli równie sympatyczne obrazy dzisiejszych naszych obywateli, nie dla tego bynajmniej, aby między nimi nie było ludzi zacnych i uczciwych, broń Boże! ale dla tego, że żyjemy w takich czasach, w których skromna zasługa przechodzi niespostrzeżenie, a głośniejszy skandal wiele, może nawet zbyt wiele daje mówić o sobie. Nasze Gorlickie ma jakieś nieszczęście do skandalów.

Obecnie np. przedmiotem rozmów nie tylko w powiecie lecz i za jego granicami jest zdarzenie, któreby się dało ująć w formę powieści, np. „Obywatelska przysługa." Obywatel niegdyś zamożny spostrzega, że mniejsza o to z jakich przyczyn jest zrujnowanym. Starostwo za zaległe podatki sekwestruje jego majątek i puszcza w dzierżawę. Dowiedziawszy się o tem sąsiedzi, a właściwie najzacniejsi z sąsiadów spieszą na ratunek zagrożonemu. Staje układ, że nie kto inny tylko oni zostaną dzierżawcami wioski, i nie po co innego tylko po to, aby bratu szlachcicowi podać rękę, a ten gdy wioskę sprzeda lub inaczej interesa swoje ureguluje, zwróci im włożone nakłady ze skromnym procentem po 12% rocznie. Z rozczuleniem nad szlachetnością swoich wybawców interesowany obywatel przyjął tę propozycję.

Objąwszy jednak dobra wybawcy wykombinowali sobie, że im więcej zrobią nakładów, tem więcej właściciel będzie musiał im zwracać, co może być dla niego przykrem, postanowili zatem nie robić żadnych nakładów, ani jednej nawet poczciwej swojskiej kury na gruncie nie trzymali, ale za to do swego zbawczego grona jako współdzierżawcę przypuścili pewnego żyda, i zabrali się do wyprowadzenia brata szlachcica z kłopotów z takim zapałem, że aż się zapaliła stodoła i spichlerz, które wraz z całą krescencją spłonęły. Szczęściem wszystko co należało do spółki wybawców było asekurowane, likwidacja strat poszła szybko, bo jeden z wybawców był nawet delegatem towarz. ubezpieczeń, dzierżawcy zatem nic nie stracili, a nawet wyszli wcale nieźle, bo z jednorocznej dzierżawy majętności przynoszącej 3—4000 wzięli czystego grosza 12 000.

Tymczasem właściciel wioski nie bardzo jak widać ufając, żeby go taki ratunek ocalił, postanowił majętność sprzedać i w prawa jego wstąpiła nowa osoba—nowonabywca. Przy przejściu dóbr z rąk jednych w drugie znalazły się jak zwykle do załatwienia pewne rachunki. Nowonabywca żądał odszkodowania za nieodsiane żyto, miał pretensje do wynagrodzenia za spaloną słomę, która według kontraktu nie należała do dzierżawców, lecz winna była być zużytkowaną na gruncie itp. Były to pretensje stosunkowo nie wielkie i postanowiono je załatwić sądem polubownym. Okazało się przecież przy szczegółowem sprawdzeniu, iż pp. wybawcy puścili w obieg dwa słowa honoru, jedno na użytek nowonabywcy, że było wysiane tylko 15 korcy żyta, a drugie dla Towarzystwa ogniowego do użytku w akcie likwidacyjnym strat przez pożar poniesionych, że było wysiane korcy 22. Nowonabywca zdziwiony tą różnicą, ośmielił się zrobić skromną uwagę, że takie postępowanie należy do gatunku postępowań aromatycznych, albowiem silnie pachnie oszustwem, co dzierżawcy z początku przyjęli z olimpijskim spokojem ducha, lecz wreszcie, pod naciskiem kilku osób wyzwali nowonabywcę na pojedynek, obierając sekundantów bardzo pojednawczego usposobienia, jeden z nich bowiem onego czasu z rozgłośnej awantury na rynku gorlickim wypłynął cało, tak że się ani jedna kropla krwi nie rozlała.

Nie obawiajcie się jednak łaskawi czytelnicy, krew i tym razem nie popłynęła, wszystkie osoby wchodzące do powieści są dotąd całe i zdrowe. Sekundanci postawili za warunek, aby przedewszystkiem odbył się sąd obywatelski dla rozstrzygnięcia, o ile poczynione przez nowonabywcę zarzuty były usprawiedliwione. Strona wyzywająca ten warunek przyjęła, ale podniosła spór, czy sąd ma się odbywać w Gorlicach czy w Krakowie, oraz żądanie, żeby pojedynek koniecznie odbył się w Gorlickiem, a tymczasem wszędzie i głośno o odbyć się mającym akcie krwawego starcia rozpowiadała, tak że nareszcie widziała się zmuszoną zawiadomić stronę wyzwaną, że krwawe starcie odbyć się nie może, bo już o niem ck. władza została zawiadomioną.

Tak zatem dwie sprawy, pieniężna i honorowa, pozostały w zawieszeniu i wisieć może będą aż do sądnego dnia, jak Twardowski między niebem i piekłem. Jest to bardzo dogodne dla powieściopisarza, który zechce w przyszłości z tego materjału skorzystać, bo będzie mógł sobie obmyśleć rozwiązanie według własnej swojej fantazji, ja zaś kończę opowiadanie, bo nie zwykłem więcej opowiadać niż było.

Żywiec 16. sierpnia. Dnia 14. b. m. powstał pożar w Zabłociu pod Żywcem w mydlarni i fabryce pokostu Szymona Munka, a przy usiłowaniach i gorliwości straży ogniowej ochotniczej tak dalece pożar został ograniczony, iż tylko jedna część budynków spłonęła, reszta zaś przyległych zabudowań fabrycznych i cały szereg domów ochronione zostały. Ani dyrekcja dóbr arcyksiążęcych, ani zarząd browaru, lubo posiada trzy sikawki nowej konstrukcji, nie dały żadnej pomocy, tak, iż tylko przybory przez gminę Żywiec dostarczone, służyły dla straży pożarnej do prowadzenia obrony.

Nowy Sącz 17. sierpnia. Wśród ciszy wakacyjnej rozweselili naszą jednostajność przyjemnem intermezzo pp. W. Sandecki skrzypek i L. Miłaszewski, śpiewak opery peszteńskiej, który w swym przejeździe do Wiednia odwidził nasze miasto i urządził koncert instrumentalno-wokalny. Współudział wziął także p. Desberger pianista, oraz pani K.

Bochnia 20. sierpnia. W mieście naszem odbędzie się d. 26. bm. koncert na dochód pogorzelców miasta Wieliczki, w którym udział wezmą: pan de Ambros, prof. akademji muzycznej w Wiedniu (na fortepianie), panna Leopoldyna Bondi (śpiew), p. Karol Bondi (wiolonczela), p. Kutschera (skrzypce). Ceny miejsc: Krzesło 1 zł. Wstęp na salę 50 ct. Nie kładąc tamy dobroczynności. Początek o godz. 7. Biletów nabyć można u p. Żurowskiego a wieczorem przy kasie. Koncert odbędzie się pod kierownictwem pana de Ambros prof. akad. muz.

Podhajce 19. sierpnia. Nie bez słusznej podstawy wspomniano w korespondencji tutejszej umieszczonej w *Gazecie Narodowej* z dnia 29. z. m. o nieporządkach praktykowanych w tutejszym zakładzie chorych. Szpital powszechny po największej części kosztem kraju utrzymywany, powinien się odznaczać wzorową administracją a wszelkie uchybienia zarządu powinne być dorożnie usuwane. Dziwić nas musi lekceważenie głosu publicznego przez Wydział krajowy, że mimo tak ciężkich i niestety prawdziwych zarzutów czynionych tutejszemu zarządcy szpitala, nie stara się o sprawdzenie podanych faktów, a tem samem pobłaża nadużycia, które usuwać i skarcać jest przecież zadaniem każdej władzy nadzorczej.

(xyz) **Stryj** 17 sierpnia. Wczoraj pożegnaliśmy artystów teatru lwowskiego, którzy nas ucieszyli czterma przedstawieniami. Znacie ich lepiej od nas, więc zbyteczną byłaby recenzja; w jej miejsce notujemy tylko, że artyści nie spuszczali się wcale na to, że grają na prowincji, owszem trzy pierwsze przedstawienia powiodły się lepiej nawet niż we Lwowie. To też na długo pozostaną nam w pamięci kreacje p. Ładnowskiego „Fjolde" w „Bankructwie" i „August" w „Przed ślubem." W tej ostatniej zwłaszcza roli stworzył pan Ł. postać tak wykończoną, a tak wyrazistą, na jaką tylko prawdziwie jenjalny artysta zdobyć się może. Pana Zboińskiego notarjusz w „Polowaniu na mężów" należy do najznakomitszych kreacyj scenicznych. Znamienitym był p. Zamojski w „Klapkiewiczu" (Przed ślubem). Nie wyobrażamy sobie artysty, któryby utworzył wyborniejszy typ zacofanego szlachcica. Z dawniejszej generacji artystek widzieliśmy w pięciu forsownych, pierwszorzędnych rolach panią Linkowskę. Zdaje się, że dla pani L. kalendarz nie istnieje wcale, bo w ciągu kilkunastu lat, odkąd widzieliśmy ją po raz pierwszy na scenie, nic a nic nie uroniła z werwy, z humoru, z temperamentu. Zawsze powabna na scenie, zawsze artystka zdolna zagrać wszystko i we wszystkiem utrzymać się na stopie artystycznej. Guwernantka w „Kawalerze marcowym" pozwala nam przypuszczać, że pani L. godnie zastąpi śp. Hubertowę. Nie możemy wymieniać wszystkich, ale dziękujemy wszystkim najserdeczniej za uprzyjemnienie nam kilku wieczorów. Z przyjemnością zanotować nam wypada zdziwienie, jakiego doznaliśmy widząc młodego adepta sztuki p. Pieniążka w roli Berenta w „Bankructwie." Kto w krótkim czasie pobytu swego na scenie zdobył sobie spokój i panowanie nad sobą, temu można wróżyć, że po takiem zwycięstwie stanie niezadługo u celu, ti. stanie się artystą w całem tego słowa znaczeniu. Czwarte przedstawienie nie wywarło tak miłego wrażenia, jak trzy pierwsze. Wszystkie okoliczności towarzyszące temu widowisku złożyły się na to, aby zatrzeć nader miłe wrażenie wyniesione z trzech pierwszych przedstawień. Jedynie mistrzowska prawdziwie znakomita Pawłowa w „Kawalerze marcowym" i Pan w „Świeczka zgasła" zacierają cokolwiek niesmak publiczności. Pani Zimajer w roli Pawłowej umiała tak subtelnie zrozumieć trudność swego zadania, aby nie popaść w trywjalność, a tak je spełniła artystycznie, że mimo całej drażliwości położenia, w jakiem Pawłowa się znajduje, postać przez panią Zimajer utworzona staje nam przed oczyma owiana wdziękiem poetycznym. Pan Kwieciński jak zawsze pociągający, sympatyczny, pozostanie nam na zawsze w pamięci w roli trzpiota „Pan." Dziwna rzecz, pan K. grając nawet niewdzięczną i niesympatyczną rolę, nie może zerwać tej sympatycznej nici, którą publiczność do siebie przywiązuje. — Żegnamy artystów serdecznie, chociaż gniewamy się na nich za to, że w ostatniem przedstawieniu zmusili publiczność do opuszczenia sali w demonstracyjnem milczeniu.

Umieszczacie anegdotki paryskie, pozwólcież mi umieścić i stryjską. Nie jest to anegdota, lecz najzupełniej prawdziwe zdarzenie.

— Kucharko, dla czego takie złe mięso nosisz? pytają pan i pani.

— Kłócę się z rzeźnikiem i ani się doprosić innego. Powiedz, że nie ma lepszego.

— To chyba woły tylko z samych kości i flaków się składają? — powiada pan.

Mięso wciąż jak najgorsze.

Z nowym miesiącem, przychodzi nowa kucharka do służby i przynosi doskonałe mięso. Pan i pani chwalą sługę, a ona odpowiada:

— Służyłam u p. komisarza, co jest nad rzeźnikami i zawsze nosiłam takie dobre mięso. Dziś mi Herszko także dał takie same, ale jak się dowiedział, że to nie dla p. komisarza, chciał mi odebrać i dać gorsze. — Od roku raz tylko pan i pani jedli dobre mięso, a to w tym szczęśliwym dniu, w którym rzeźnik Herszko myślał, że kucharka Michałowa służy jeszcze u komisarza.

Publiczność stryjska uprasza tedy pana S., komisarza magistratualnego, aby raczył wytłumaczyć Herszkowi, że wszyscy płacą za mięso, nie tylko p. komisarz, i że nikt kości i flaków zamiast mięsa jeść nie chce.

Wkrótce nastąpią nowe wybory do rady miejskiej, z powodu, że poprzednie w I i II kole unieważniono.

Przypominamy rodzicom zamiejscowym, że 1go września rozpocznie się rok szkolny w wyższej szkole żeńskiej, do której wstępować mogą panienki, które 4tą klasę ukończyły, lub egzamin wstępny złożą. W szkole tej uczą profesorowie wyższej szkoły realnej, co powinno być dostateczną gwarancją, że nauk udziela się tam należycie.

(w. k.) **Stryj** 19. sierpnia. Znowu o teatrze ze Stryja; zdziwicie się dla czego. Rzecz prosta — bo teatr stanął dziś na porządku dziennym naszych przyjemności i zajęć pozaobowiązkowych. W sobotę 25. bm. odegrają amatorowie „Okrężne" w połączeniu z koncertem, w którym wezmą udział: znany w Stryju i całej okolicy z przepysznego barytonu p. M. brat pierwszego śpiewaka opery peszteńskiej, panna W., która ślicznym altowym głosem zachwycała Lwowian w amatorskich teatrach i koncertach, i znana z koncertów swych w Dreznie, Poznaniu i Lwowie pani P. Amatorowie urządzają przedstawienie galowe z powodu oktawy urodzin cesarskich. Pierwotnie chciano w same urodziny wystąpić z tem przedstawieniem, ale bal korpusu oficerów tutejszych przeszkodził i zniewolił do odłożenia reprezentacji na oktawę. Godne są uznania prace amatorów naszych, godne podziwu ich talenta, a scena godną widzenia. Scenka to elegancka, schludna, wybornie urządzona. Artyści teatru lwowskiego bawiąc na niej w gościnie, nie mogli się nią nacieszyć.

Warszawa 18. sierpnia. (Różne wiadomości.) Królestwo Polskie dostarczyć ma w czasie nadchodzącego w listopadzie poboru, jak donosi „Goniec urzędowy" 16 901 ludzi. Cyfra ta rozdziela się na gubernje w sposób następujący: gubernja warszawska dostarczy 2509, gub. kaliska 1462, gub. kielecka 1585, gub. łomżyńska 1326, gub. lubelska 1923, gub. piotrkowska 2014, gub. płocka 1349, gub. radomska 1548, gub. suwalska 1662, gub. siedlecka 1528 ludzi.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow." z 20. bm. Licytacje. Realność l. 8 w Gosliczynie (pow. Przeworsk). Cena wyw. 2360 zł. — Realność l. 10 w Zagrobeli (pow. Tarnopol). Cena wyw. 1140 zł. — Realność l. 67 w Jaworznie (pow. Chrzanów). Cena wyw. 1110 zł. — Realność l. 35 w Brzegach (pow. Sambor). Cena wyw. 620 zł. — Realność l. 47 w Iwanowcach (pow. Peczeniżyn). Cena wyw. 400 zł. — Realność l. 20 w Nowej wsi (pow. Wieliczka). Cena wyw. 370 zł. — Realność l. 234 w Ostrowie (pow. Szczerzec). Cena wyw. 402 zł. — Na rzecz Banku włościańskiego: Realność l. 15 w Czemane (pow. Rożniatów). Cena wyw. 400 zł. — Realność l. 23 w Jacie (pow. Nisko). Cena wyw. 480 zł. — Realność l 129 w Roztoczkach (pow. Bolechów). Cena wyw. 300 zł. — Realność l. 71 w Urożu (pow. Podbuż). Cena wyw. 400 zł. — Realność l. 13 w Buczynie (pow. Bochnia). Cena wyw. 1457 zł. — Edykt. C. k. sąd kraj. we Lwowie otwiera konkurs na majątek Eisiga Axelrada we Lwowie. Zawiadowca masy dr. Weiss. Konkursa. Posada kancelisty przy c. k. dyrekcji policji w Krakowie. — Posady nauczycielskie: I. w powiecie stanisławowskim: posada starszej wydziałowej nauczycielki z płacą 800 zł. Czterech posad starszych nauczycieli przy szkołach męskich w Stanisławowie z płacą po 600 zł. Posad nauczycieli szkół etatowych z płacą po 300 zł.: w Czerniejowie, Kryłosie, Pobereżu i Zagwoździu. Posad nauczycieli szkół filialnych z płacą po 250 zł.: w Ciężowie, Chomiakowie, Chryplinie, Kołodziejówce, Komowie, Pacykowie, Pasiecznej i Podłużu. II. w powiecie kałuskim: posady młodszej nauczycielki przy szkole żeńskiej w Kałuszu z płacą 300 zł. Posad nauczycieli szkół ludowych etatowych w Jasieniu z płacą 400 zł., w Hołyniu, Krasnem, Kropiwniku, Petrance z płacą po 300 zł. Posad nauczycieli szkół filialnych z płacą po 250 zł. w Babinie, Bereznicy szlacheckiej, Berłohach, Dobrowlanach, Dołhem kałuskiem, Dołpotowie, Kadobnie, Kopankach, Łdzianach, Medyni, Mysłowie, Niegowcach, Podhorkach Pojlu, Przewoźcu, Równi, Siwce kałuskiej, Śliwkach, Studziance, Tużyłowie, Uhrynowie starym, Wisłowie i Zborze. III. w powiecie nadworniańskim: Posady dyrygującej nauczycielki przy szkole żeńskiej w Nadwórnie z płacą 500 zł. i dodatkiem za kierownictwo 50 zł., posady młodszej nauczycielki przy tej szkole z płacą 300 zł. Posad nauczycieli szkół etatowych z płacą po 300 zł. w Hawrylówce, Jabłonicy, Krasnej i Paryszczu. Posad nauczycieli szkół filialnych z płacą po 250 zł., w Cucyłowie, Dorce, Dobrotowie, Fitkowie, Maydanie górnym, Nazawirowie, Pasiecznej, Przeroślu, Skopówce, Strupkowie, Tarnawicy leśnej, Wołosowie i Zielonej. IV. w powiecie bohorodczańskim: posady młodszego nauczyciela przy szkole etatowej w Bohorodczanach z płacą 270 zł.

Dział literacko-artystyczny.

* *Ateny*. Nakładem lwowskiej księgarni Wł. Bełzy wyszło w prześlicznem wydaniu dzieło Wojciecha hr. Dzieduszyckiego p. t. „Ateny," które, w sposób popularny i zajmujący zarazem, poznajamia nas z życiem starożytnej Hellady, z jej instytucjami, zwyczajami i obyczajami, słowem, malowniczem piórem kreśli nam te zamierzchłe czasy, w których, po ulicach Aten przesuwały się postacie takich mężów jak Perikles, Sokrates, Plato i inni. Nie wątpimy, że dzieło p. Dzieduszyckiego na głębokich studjach oparte i z wszechstronną znajomością przedmiotu napisane, znajdzie szerokie koło czytelników, zwłaszcza, że i cena jest przystępna (2 złr. 60 ct.) i zewnętrzna forma pełna estetycznego smaku odpowiada w zupełności wewnętrznej wartości tego jedynego w literaturze ostatnich czasów dzieła.

Sejm galicyjski.

VIII. posiedzenie 21. sierpnia. Początek o godzinie 10. minut 35.

Dzisiaj wpłynęło znowu kilka petycyj w sprawie adresowej z Drohobycza, Baczacza, Mikuliniec i innych miast, na ręce posła Janka. O odczytanie tych petycyj, w całej osnowie, nikt się z posłów nie upomniał. Posiedzenie dzisiejsze odznaczało się znowu szermierką bez wszelkich doniosłości, aby tylko czas zabić do drugiej godziny. Zdawaćby się mogło, że Sejm trwać będzie miesiące. W sprawie oddania archiwum akt grodzkich Wydziałowi krajowemu, trwała walka z górą godzinę — o ołówek i pióro.

Poseł Tyszkiewicz złożył do laski wniosek o uwolnienie spadków nie przenoszących 500 zł. od opłaty spadkowej.

Potem toczyła się rozprawa nad sprawą drogi wołowej Zaleszczycko Sieleckiej z której zdamy sprawę jutro.

Referaty komisji petycyjnej, bez najmniejszego znaczenia ogólniejszego, zajęły resztę posiedzenia, które się skończyło o godzinie ¼3. Pod koniec ledwie konieczny był komplet. Następne posiedzenie jutro o godzinie 10 tej. Na porządku dziennym pierwsze czytanie czterech wniosków poselskich (Koziebrodzkiego, Buchwalda, Zolla i Tyszkiewicza), ustawa o podatku psim we Lwowie, sprawa gmachu sejmowego, subwencja 6000 złr. na wystawę krajową.

Ostatnie wiadomości.

Journal des Débats zapewnia, że według zdania Midhata paszy, taktyka Turków w wojnie teraźniejszej musi polegać na defenzywie. Midhat mniema również, że z powodów klimatycznych wojna nie potrwa w tym roku dłużej, jak do końca września. W liście ogłoszonym w Paryżu, Midhat oświadcza, że nie ma żadnej misji specjalnej i mówi, że Turcja postanowiła bronić wolności, utrwalić równość polityczną i zaprowadzić reformy. Jeżeli Turcja zwycięży, — skorzysta ze zwycięstwa, aby zawrzeć pokój zaszczytny i rozpocząć nową erę. Na wojnę najezdniczą, dążącą do wyniszczenia ludności, będą Turcy do ostatka odpowiadali wojną odporną, prowadzoną do upadłego. Jedynym pokojem, na który Turcja nie przestanie, byłby pokój fałszywy, wzmacniający Moskwę politycznie i strategicznie i otwierający jej prędzej lub później drogę do Stambułu, — znaczy to innemi słowy, że Turcy nie zawrą pokoju przed złamaniem potęgi moskiewskiej.

Politische Corresp. otrzymała następujące trzy depesze:

Bukareszt 20. sierpnia. Książę Mirski mianowany komendantem wszystkich wojsk moskiewskich od Tirnowy aż do przesmyku Szypki. Książę Leuchtenbergski ze znacznemi siłami stoi w okolicy Eleny.

Podczas rekonesansu ku Plewnie konnica moskiewska wzięła licznych jeńców.

Pozycje między Łowczą a Selwi są obsadzone przez Moskali.

Dwa tureckie monitory i forty Silistrji ostrzeliwają Kalarasz.

Stambuł 20. sierpnia. Mówią, iż Sulejman pasza połączył się z Mehmetem Alim na drodze do Tirnowy. Z otoczenia Tirnowy sygnalizują potyczkę straży przednich.

Cetynie 20. sierpnia. Czarnogórcy szturmem zdobyli wczoraj ostatni zewnętrzny szaniec fortecy Niksiczu i przez miasto posuwają się ku fortecy.

Wczoraj 5000 Czarnogórców wysłano na rekonesans ku granicy, gdyż 10.000 Turków po większej części baszybożuków i mustehafizów (landwery) pojawiło się u granicy pod Drobniakiem.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Stambuł 20. sierpnia (w nocy). Według telegramów Mehmeda Alego paszy wczoraj zaszła pod Jaghiseler w okolicy Eski Dżumaja potyczka pomyślna dla Turków. Dotychczas nie ogłoszono żadnego urzędowego telegramu, któryby potwierdzał połączenie się Sulejmana paszy z armją Mehmeda Alego.

Według telegramu Muktara paszy Moskale w bitwie sobotniej stracili 1500 ludzi w rannych, zabitych i jeńcach. Strata Turków wynosi 117 zabitych i 342 rannych.

Ajent serbski Christicz oświadczył dziś Porcie, że rząd serbski nie ma żadnej wiadomości o tem, aby Moskwa miała zamiar część swej armji przeprawiać przez terytorjum serbskie. Również bezzasadną jest pogłoska, jakoby Serbja postanowiła wziąć udział w wojnie.

Telegramy zbożowe z dnia 20. sierpnia.

Wiedeń: okowita pr 10.000 liter-percent zł. 33·—; Budapeszt: pszenica (75 kilogr.) na wiosnę zł. —·—; Berlin: Pszenica żółta na sierpień 217·—, żyto loco 189·—, okowita 51·—; Szczecin: pszenica na sierpień-wrzes. —·—, rzepak na jesień 328·—; Paryż: mąka 159 kilo 67·75.

Wiedeń, 21. sierpnia, 10 godz. 45 min.

Akcje Kredytowe	177·10	Akcje kolei Kar.-Lud.	246·50
„ Anglo-Austr.	83·75	„ „ Połudn.	—·—
„ Unionsbank	60·—	„ Banku Fr. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9·69½

Usposobienie: stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, 20. sierpnia, 2 godz. 21. m.

Losy kredytowe	162·—	Ung. Staats-Obl. 1877	84·50
Akcje Węgier. Kred.	175·—	Galic. Indemnizacja	84·75
„ Ang.-Austr. B.	82·—	1864 Losy	134·10
„ Unionsbank	59·—	Siedmiogr. kolej	95·—
„ kolej Kar.-Lud.	245·—	Verkehrsbank	85·50
„ „ Północn.	186 50	Tureckie Losy	14·50
„ „ Połudn.	67 50	Węg.-Gal. kolej	90·—
„ „ Alfölds.	114·50	Baubank-Actien	—·—
„ „ Elżbiety	169·25	Staatsbahn	259·—
„ „ Lw.-Czer.	121·50	Bankverein	63·—
„ „ Węg. Pół.	110·—	Węgierskie Losy	74·75
„ „ Rudolfa	109 50	Reichsmark	59·50
„ „ Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·26

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń, 20. sierpnia.

Jed. dług pań. w bank	63·25	Londyn	121·30
„ „ „ w sreb.	66·75	Srebro	[illegible]
Renta w złocie	74·80	20-frankówka	9·71
Losy pożycz. z r. 1860	112·—	Dukat ces. men.	5·74
Akcje banku narod.	814·—	100 marek niemiec.	59·55
Akcje banku kredyt.	175·40		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	211·—	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	293·50	Kolei Rumuńskiej	15·10
Lombardy	114·50	Austrjackie banknoty	167·80
Galicyjskie	103·—	Uspos. —	

Paryż, 3% renty 71·— Lombardy —·—

Przyjechali do Lwowa dnia 21. sierpnia.

Hotel Żorża. W. Ciepielowski z Suszczyna.

Hotel Europejski. A. Leszczow z Królestwa, C. Traczewski z Wołynia, L. hr. Stadnicka z Krysowic.

Dnia 20. sierpnia. Lwów, z Izby handlowej.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar. Lud. à 200 zł.	246 —	243 50
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	123 —	121 —
Banku Hip. gal. à 200 zł.	234 —	230 —
„ Kred. gal. à 200 zł.	216 —	212 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	85 90	85 25
„ „ „ 4% „	78 75	77 75
„ „ „ 5% „	85 90	85 25
Banku Hipotecz. galic. 6%	90 10	89 10
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakł. kred. włos. 6%	94 50	92 50
Ogóln. roln. kred. zakł. dla Gal i Buk. 6% los. w 15 l.	91 30	90 25
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjsk.	85 50	84 50
Pożyczki kraj. 1873 a 6%	91 —	89 —
Losy miasta Krakowa	15 50	14 —
„ „ Stanisławowa	21 50	— —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 70	5 62
„ cesarski	5 75	5 65
20 frankówka	9 77	9 67
Pół imperjał rossyjski	10 —	9 80
Rubel rossyjski srebrny	1 94	1 84
„ „ papierowy	1 27	1 25
100 marek niemieckich	60 25	59 25
Srebro za 100 zł.	106 —	104 50
Kupony w srebr. za 100 zł	106 —	104 —
Wiedeń, 18. sierpnia.		
5% zjedn. dług państ. bank	63 40	57 90
5% „ „ „ srebr.	66 90	66 70
Renta w złocie za 100 pap.	73 45	73 25
5% Oblig. ind. Niż. Austr.	104 —	103 —
5% „ „ czeskie	— —	103 25
5% „ „ węgierskie	75 —	74 50
5% „ „ galicyjskie	85 —	84 50
5% „ „ bukowińsk.	82 75	81 75
5% „ „ siedmiogr.	74 20	73 80
5 „ węg. poż. kol. 300 fr. 120 zł.	98 50	98 —
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	98 —	97 70
4% galicyjskie	— —	77 —
5% „	— —	85 50
6% gal. zakł. kred. włośc.	94 50	93 50
Tow. kred miej. 6% w 15 l.	88 —	86 —
5% węgierskie listy	— —	— —

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr	106 —	105 25
5 „ Domen państw. 120 zł	141 50	140 5
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	328 —	326 —
„ „ „ 1854	107 75	107 25
„ „ „ 1860	112 50	112 —
¼ losów pożyczki austrj. państw z r. 1860	119 —	118 —
Losy pożyczki z r. 1864	134 —	133 50
„ prem. pożycz. węgier.	75 20	74 80
„ Comorente	27 —	25 —
„ Kredytowe	162 —	161 50
„ Żegl. par. na Dunaju	93 —	92 50
„ księcia Salm	38 —	37 —
„ „ Palfy	— —	29 25
„ „ Klary	29 —	28 —
„ hr. St-Genois	29 75	29 25
„ miasta Budy	29 25	28 75
„ ks. Windischgratz	27	26 50
„ hr. Waldstein	22 50	22 —
„ hr. Keglevich	13 25	12 75
„ Rudolfa	14 —	13 50
„ tureckie 400 franków	15 —	14 75
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	823 —	821 —
Zakładu kredytowego	178 50	178 25
Żeglugi par. na Dunaju	370 —	366 —
Kolei północ Ferdynanda	1880	1875
„ rządowej fr. a.	259 50	259 —
„ zachod. o. Elżbiety	170 25	169 75
„ Południowej	68	67 50
„ Galicyjskiej	246 —	245 50
„ Czerniowieckiej	123 —	122 —
„ Albrechta	34 —	— —
„ węg. północ.-wsch.	113 —	112 —
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	112 —	111 —
„ Alföld. Fiumańskiej	115 —	14 50
„ Koszycko-Bogumił.	100 50	100 —
„ Siedmiogrodzkiej	96 50	95 50
„ Cisańskiej	192 —	191 —
„ wschod.-węgierskiej	— —	— —
„ austr.-północ.-zach.	113 —	112 —
„ Franciszka-Józefa	134 50	133 57
Banku anglo-austrjac.	84 75	84 50
Zakładu kredyt. węgier.	177 —	176 50
Banku franko-austrjac.	— —	— —
„ galic. dla handlu i prz. w Krakowie	— —	— —
„ kred. gal.	— —	— —
„ galicyjsk. hipot.	— —	227 —
„ dla obrotu ogóln	87 50	86 50

Obligi pierwszeństwa	żądają	płacą
Kolei koszycko bogum.	69 75	69 50
„ państwow. 500 fr.	155 —	— —
„ Emisja z r. 1867	147 —	— —
„ południow. 500 fr.	106 75	106 25
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł m. k.	102 —	101 —
„ „ 100 zł. w. a.	98 50	98 —
„ „ w srbr. 5%	108 —	107 —
„ połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	87 —	86 —
„ 5% w srebrze	— —	— —
„ galic Kar.-Ludw. 300 zł. w a. w srb. 5% za 100 zł.	102 —	101 50
Emisja II.	101 —	100 —
„ Lw.-Czer. à 300 zł. (w srb. 5% za 100)	78 —	77 50
„ Emisja z r 1867	76 —	75 60
„ Siedm. 200 zł w. a.	— —	65 50
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	79 25	78 75
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	89 —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 76	5 7
„ dukaty na wagę	5 77	5 7
20-frankówka	9 71	9 7
Suwereny angielskie	12 15	12 1
Imperjały rossyjskie	9 92	9 8
Srebro	105 90	105 7
Srebro kupony	— —	— —
Bank. państw. Niemiec. za 100 marek	59 65	59 5
Rubel pap.	1 26	1 2

Warszawa, 16. sierp.	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	99 75
„ „ 2ej serji	— —	99 75
kupon	— —	60 —
„ „ nowe	96 25	95 9
kupon	— —	75 —
„ likwidacyjne	83 95	83 65
kupon	— —	81 ¼
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Ros. pożycz. prem. 1864	— —	— —
„ „ „ 1866	— —	— —

Wydawca: Jan Lam. Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza